Nr. 307. We Lwowie Sobota dnia 5 Listopada 1898 r.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 3 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

„Reise-Rede-Kaiser.“

Lwów 4 listopada.

Wilhelm-muzyk, Wilhelm-poeta, Wilhelm-mowca, został Wilhelmem-pielgrzymem. Jako *Reise-Rede-Kaiser*, czyli cesarz podróżujący i toastujący, objeździł już duży kawał świata, wszędzie jednak kierowała krokami jego żyłka turystowska, a tu po raz pierwszy motywy podróży mięszają się z pozorami wielkiej religijnej pielgrzymki. Nic — ten drugi Wilhelm stanowczo nie jest człowiekiem naszych czasów; On uosabia w sobie jakby zabłąkany z średnich wieków duch niespokojności rycerskiej, dalekich wypraw, świetnych turniejów, staczanych w obliczu dworu i dam. Ciasno mu jest w atmosferze dzisiejszej Europy, w czasach fabryk, strejków, wojen cłowych i kartelów. Lat temu sześćset byłby ten nieporównany władca, zakuty w stal, przez którą przeświecałaby tylko para natchnionych oczu, windował sztandary niemieckie na okopy niewiernych, broniące grobu Zbawiciela. Dokoła grzmiałyby fanfary pieśni germańskich, zmięszane z rżeniem chrap końskich, szczęk mieczów niemieckich, niezwyciężonych niemieckich mieczów, napełniłby strachem narody Wschodu, a po nad wszystkiem byłby on, ucieleśnienie i symbol Germanji, on, *Reise- und Rede-Kaiser*. A dziś?

Europa nie umie ocenić cesarza zjednoczonych Niemiec. Toasty, któremi zasypuje on rubryki depesz dziennikarskich, używane są jako materjał do humorystycznych uwag. Błyski genjuszu muzycznego i malarskiego, którym świat zawdzięcza „Hymn do Egira“ i ogromne płótno, symbolizujące posłannictwo dziejowe Hohenzollernów, służą młodym muzykom i malarzom, nie będącym nawet oficerami rezerwowymi, jako temat wesołych pogadanek przy kuflu piwa. Znalazł się nawet jakiś pismak, który pozwolił sobie na dziwaczne i złośliwe porównanie z Kaligulą i napisał o tem całą broszurę. Rzeczywiście — w takich warunkach mogłaby człowiekowi odejść ochota służenia ludzkości, a on jednak nie wycofuje się z obiegu, owszem, coraz plastyczniej wychyla się na arenę świata, ofiarowując wspaniałomyślnie dla dobra jego: pędzel, pióro, lutnię, miecz i... toasty. To jest rzeczywiście wzruszające i trzeba być skończonym anarchistą, nieprzyjacielem kultury, własności, religji, cesarstwa i t. d. i t. d., ażeby wobec takich objawów wielkiej, wspaniałej duszy nie uderzyć czołem.

Podróż do Palestyny jest nowym błyskiem tej niepospolitej duszy, która ogarnia delikatnem ojcowskiem tchnieniem wszystkie dzieci potężnej niemieckiej ojczyzny: i te, które nad szarą Spreą piją w spokoju i równowadze duche ciemne strugi „Kulmbachera“ i te, które na wschodnich kresach biją szlaki niemieckiej kulturze i te, które koło Grobu Chrystusa założyły grajzlernie na chwałę bożą — i wszystkie, wszystkie, które tylko kochają szczerze *den Kaiser und das Vaterland* i mają łzy w błękitnych niemieckich oczach na dźwięk hymnu *Wacht am Rhein*... Wilhelm II. wie także, że Wschód, który był kolebką ludzkości, gotów się stać niebawem punktem wyjścia dla wielkich zdarzeń dziejowych i dlatego robi, co może, ażeby i niemiecka ojczyzna była obecna przy chaosie zbliżających się wypadków. Nie żałuje więc trudów. Jedzie oto do kraju Dawida i Saula, pije wino, mówi toasty, rozsyła depesze, ubiera się w płaszcz beduina. A po cichu może zbiera materjały do nowego dzieła sztuki...

Jakiś kanonik niemiecki, *Pater* Schmidt, stacjonowany w Jerozolimie, powiedział do cesarza mowę, długą, rzewną i wiernopoddańczą. *Majestät!* Jestto dla mnie wysoki zaszczyt, że mogę imieniem *Palästina-Vereinu* u stóp waszej cesarskiej mości złożyć wyrazy najtkliwszej wdzięczności...— Dalszy ciąg tak samo piękny i wzruszający, jak początek. Nie mamy pod ręką tekstu i z żalem musimy z przytoczenia go zrezygnować. Ale potem *Pater* Schmidt powiedział: „Oby Bóg dał waszej cesarskiej mości mądrość Salomona i silne, a pełne chwały rządy Dawida“. I tym ustępem zepsuł wrażenie. Wilhelm II nie potrzebuje wzorów. On nie jest ani Kaligulą, ani Salomonem, ani Dawidem. Wprawdzie Dawid grywał na lutni przed Panem, lecz czy skomponował „Hymn do Egira“? Salomon w zmysłowej „Pieśni nad pieśniami“ apoteozuje rozkosz ciała — i cóż to jest wobec tej pieśni, którą Wilhelm przetopił w barwy i namalował nią posłannictwo dziejowe Hohenzollernów? *Pater* Schmidt dopuścił się prawie zuchwalstwa, pozwalając sobie na takie porównanie i zalecając swojemu cesarzowi potrzebę... mądrości.

Lecz ten dyssonans przeszedł niepostrzeżenie w harmonji chwały, jaką na gruncie biblijnym otoczył się cesarz podróżujący. Gdyby tylko sceptyczna Europa chciała go raz wreszcie odczuć, zrozumieć. Gdyby nie musiał być ciągle niepojętym, błędnym rycerzem, którego smutny wzrok pada na tło, tak sobie obce zupełnie! Zobaczycie — ludzie, dla których nie ma nic wzniosłego, pismaki pozbawione podstawowych uczuć moralnych, uczynią sobie i z tej ostatniej podróży pożądaną sposobność zabawienia się kosztem majestatu. Wszystko wyśmieją: i toasty i telegramy posyłane na wiwat i przebieranie się w płaszcz beduina i nawet mowę ojca Schmidta. Przekonacie się. Niech przyjdą tylko najnowsze pisma humorystyczne.

a. c.

Nieoficjalna pogróżka rosyjska.

Wśród ogólnego rozgorączkowania dżumą wiedeńską, przeszedł tymi dniami bez wrażenia dość sensacyjny artykuł w *Now. Wrem.*, który z wielu względów zasługuje na baczniejszą uwagę. Zawiera się w nim bowiem ni mniej ni więcej jak gwałtowny atak na t. z. koncert europejski, który biedaczce Rosji ciągle i dotkliwe wyrządza krzywdy. On to przyprawił ją o utratę prawowitej (?!) jej przewagi w Stambule, a daje natomiast całe swe poparcie wpływom niemieckim nad Bosforem; on podtrzymuje Wschód turecki w ciągłym fermencie i przez to rozgorycza cały świat mahometański, on wreszcie przedłuża w nieskończoność każde przesilenie bałkańskie. Rosja natomiast, która jedna jedyna umie istotnie dokonywać pacyfikacyj (*sic!*), która ma potężne fortece i pancerniki na Czarnem morzu, a na jego wybrzeżu stotysięczną armję — ta Rosja jest zaledwie na $^1/_6$ części należnego jej stanowiska zredukowaną! Faza kreteńska kwestji wschodniej na ukończeniu, a równocześnie nowa faza tej kwestji — dzięki Słowianom macedońskim — wysuwa się na tapet... Mianowicie *Now. Wrem.* przepowiada, że w ciągu kilku tygodni wybuchnie rewolta macedońska i domaga się, aby Rosja sama, bez obcej interwencji lub poparcia, wzięła w swoją opiekę dwie ostatnie chrześcjańskie prowincje Turcji, Armenję i Macedonję...

W innych czasach byłby tego rodzaju artykuł wywołał w Europie niemałą wrzawę i zaniepokojenie. Wśród dzisiejszych jednak stosunków przeszedł niepostrzeżenie, a zapowiedź rewolty macedońskiej nigdzie nie obudziła nawet cienia trwogi. Przeciwnie — wnosząc z wielostronnych, a dość wiarygodnych głosów — Macedończykom ani się śni nawet jakakolwiek rewolta. Dobrze poinformowany zwykle w tych sprawach korespondent stambulski *Gazety Kolońskiej*, zapewnia na podstawie naocznego rozpoznania teraźniejszego stanu rzeczy w Macedonji, że na dłuższy jeszcze przeciąg czasu nie zagraża najlżejsze nawet niebezpieczeństwo orężnego powstania tamtejszych chrześcjan przeciw Turcji. Bezowocność wysiłków w tej mierze agitatorowie dawno już zrozumieli i poświęcają swój „drogi“ czas wyłącznie na tak zwane rozszerzanie swego narodowego stanu posiadania, w dziedzinie kościoła i szkoły.

Zasługuje to również na uwagę, że sfery oficjalne w Petersburgu kompletnie wyparły się wszelkiej łączności z alarmującym artykułem *Nowawo Wremieni*. Co prawda, wobec pokojowych intencyj samego cara — tak ostentacyjnie afiszowanych — wobec świeżych zapewnień hr. Murawiewa w Paryżu i Wiedniu, rządowa Rosja nie mogła przemilczeć elukubracyj wojowniczych p. Suworyna, aby nie powiedziano o niej słusznie, że *qui tacet consentire videtur*...

A propos wiedeńskiej wizyty rosyjskiego ministra sprawz agranicznych, wrzekome jej cele zcharakteryzował dość oryginalnie korespondent *Timesa* nad Dunajem. Wystawcie sobie staruszkę z pończochą w ręce. Staruszka ta, to dyplomacja, a pończocha porozumienie austro-rosyjskie... Owoż staruszka zdrzemała się i spuściła kilka oczek. Ocknęła się po chwili i spostrzega, że pończocha formę straciła, więc... szybko usiłuje błąd naprawić. Oto co hr. Murawiew robił we Wiedniu.

DŻUMA.

Podał

prof. dr. Józef Szpilman.

III. Jakkolwiek badania te, przeprowadzane w pracowniach naukowych, przemawiałyby za małą odpornością prątków dżumy, to jednak spostrzeżenia z praktyki pouczają że domy zapowietrzone mogą całemi miesiącami stanowić ogniska zarazy i że zatem zaraźliwość prątków dżumy po za ustrojem, może się utrzymywać przez dość długi czas.

Co do środków desinfekcyjnych, to sublimat w rozczynie jeden na tysiąc, 2% karbol i lysol i 1% chlorek wapna po 10 minutach niszczą prątki dżumy. Dobre wyniki daje także kwas solny, szare mydło, ług sodowy, a szczególniej mleko wapienne, które w stosunku 1 do 4 w ciągu trzech godzin niszczy zupełnie prątki dżumy. Środek ten nadaje się do desinfekcji skór, bawełny, wełny itp. Co do formaliny to okazała się ona nieodpowiednim środkiem desinfekcyjnym przy dżumie.

Opisany prątek będący przyczyną dżumy, wywołuje zmiany miejscowe, jak obrzęki gruczołów limfatycznych zwane dymienicami (*bubones*), zapalenie płuc, albo też rozszerzając się w ustroju, powoduje przerzutowe zapalenia w różnych organach i wreszcie zakażenie całego ustroju (posocznica, *septicaemia*). W pierwszym wypadku znachodzimy prątki w zmienionych chorobowo tkaninach i narządach, jako też w przyległych gruczołach limfatycznych; w drugim wypadku, tj. przy ogólnem zakażeniu znajdują się prątki we wszystkich narządach, jako też krwi i to w znacznej ilości. W formie septycznej wykazano także prątki dżumy w żółci, moczu, niektórzy (Wilm) znachodzili je także i w kale. Przy dżumowem zapaleniu płuc stwierdzono wielkie ilości prątków w plwocinach.

Zdarzają się także w przebiegu dżumy zakażenia innemi drobnoustrojami, jak łańcuszkowcami, gronkowcami, powodującymi ropienie, a nadto także spostrzegano zakażenia miejscowe przez *diplococcus pneumoniae*, tj. bakterje wywołujące zapalenie płuc.

Zarazek dżumy jest nietylko dla człowieka chorobotwórczym, ale także wiele zwierząt może uledz zakażeniu, a szczególniej szczury. U szczurów udaje się wywołać zakażenie przez nienaruszone błony śluzowe (spojówkę, nos, jamę pyskową), jako też przez szczepienie podskórne, do jamy brzusznej, a wreszcie przez karmienie pokarmami, zakażonymi prątkami dżumy.

Także myszy i pewne rodzaje małp ulegać mogą dżumie drogą naturalnego zakażenia, a temsamem zwierzęta te, podobnie jak szczury, mogą się przyczyniać do rozszerzenia się dżumy między ludźmi.

Sztucznie udaje się także zakazić świnki morskie, koty, drób i inne ptactwo, oprócz gołębi, które według doświadczeń Giaxa i Gosio tylko głodzone ulegają zakażeniu; psy i bydło rogate mają być na dżumę odporne, nadto jeże, żaby, wiewiórki i węże.

Sposoby zakażania się dżumą i szerzenie się tejże.

Do przenoszenia się zarazy przyczyniają się niewątpliwie wydzieliny i wydaliny chorych, zarazą tą dotkniętych, jak plwocina rozpylona lub zaschła i na pył roztarta, mocz, a także kał, nadto ropa wydzielająca się z ropiatych i otwartych gruczołów limfatycznych.

Do ustroju zdrowego dostają się prątki dżumy przez nieznaczne ranki i „zadraśnięcia skóry, niektórzy nawet badacze przypuszczają, że i przez nienaruszoną skórę mogą wnikać i wywoływać chorobę. Z ranek zakażonych dostaje się zarazek drogą naczyń limfatycznych do najbliższych gruczołów, powodując zapalenie, a następnie ropienie tychże.

U Chińczyków, chodzących zazwyczaj boso, głównie bywają zajęte gruczoły pachwinowe, zaś u Japończyków, którzy chodzą w sandałach, najczęściej obrzmiewają gruczoły pachowe; widocznie więc, że u nich zarazek wniknął przez ranki na rękach, u Chińczyków zaś przez ranki na nogach.

Następnie może się prątek dżumy dostać przez powietrze wdechane do płuc i wywołać tutaj swoiste zapalenie, to też dłuższy pobyt w towarzystwie takiego chorego jest niebezpieczny. W końcu przez przewód pokarmowy może nastąpić zakażenie organizmu w razie wprowadzenia pokarmów lub napojów (wody-Wilm) zakażonych.

Zawleczenie dżumy następuje albo przez ludzi zakażonych, albo pośrednio przez bieliznę, odzież, sprzęty i różne artykuły handlowe zakażone. Niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy zapomocą odzieży, towarów, jest bardzo znaczne, nawet chociażby podróż kilka tygodni trwała, a na okręcie nie zaszedł żaden wypadek dżumy.

Rozszerzeniu się tej epidemji mają sprzyjać nagłe zmiany ciepłoty i wilgoci powietrza. Wielkie zaś upały i mrozy mają zmniejszać nasilenie zarazy.

Listy z kraju.

Zabłotów 29 października. (*Wybory do rady państwa*). Dnia 25 b. m. odbył się u nas wybór na posła do rady państwa z V kurji naszego okręgu, który wypadł z tak niebywałym sukcesem dla kandydata narodowego p. Stefana Moysy, prezesa rady powiatowej śniatyńskiej, iż możemy sobie bez przechwałki powinszować walnego zwycięztwa nad wrogą nam radykalną ruską partją, której kandydatem był dr. Dorundiak. Doniosłość zwycięstwa tego jest tem większą, iż przeciwnicy nie przebierali w środkach agitacyjnych, nie pogardzali żadną bronią, byle tylko dopiąć celu. Nie dość było kilkudziesięciu wieców i zebrań najrozmaitszych; agitatorzy ich objeżdżali powiaty, nie pominęli ani wsi, ani miasteczka, a w podburzających mowach zarówno najdziwaczniejszemi obietnicami, jak i groźbami starali się pozyskać głosy dla p. Dorundiaka, który osobiście także objeżdżał powiaty i wymową swą przed chłopami się popisywał. Akcję tę ruskich radykałów poparła i część ruskiego kleru, który nie oglądając się na konsekwencje i połączywszy się z pierwszymi, wydał — jak już donosiliśmy — do żydów w żargonie żydowskim zredagowaną odezwę i ją drukowaną hebrajskimi czcionkami, a przez 38 księży podpisaną, w setkach egzemplarzy rozrzucano po żydowskich bożnicach i chajderach. Rzecz oczywista, iż treść odezwy godną była pióra autorów. Wszystkie te jednak wysiłki nie pomogły, a świetną, niebywałą większością, bo przeszło podwójną ilością głosów, wyszedł z wyboru bez wszelkiej agitacji i zachodu p. Stefan Moysa. I oto panowie ruscy radykali po tak wielkiej klęsce nie mają nawet tej słabej pociechy, by módz wedle znanej ich recepty wynik ten zwalać na karb presji rządowej. Rząd bowiem zachowywał się zupełnie neutralnie, nie przeszkadzał ani wiecom, ani agitacjom, a były nawet wypadki, gdzie ruscy radykali dla komisarza rządowego po prawyborach urządzali owacje. To też konsternacja ruskich radykałów jest ogromna, a żal za wydanemi na agitację pieniądzmi niesłychany.

Tak jednak świetny wynik wyboru zawdzięczać należy osobie nowego posła p. Stefana Moysy. Z nazwiskiem jego łączy się u ludu naszego nierozdzielne pojęcie dobra, opieki i pewnej pomocy w każdej potrzebie. On zna ludzi, a ci go szanują i kochają. Objeżdżając po kilka razy do roku wszystkie gminy swego powiatu, nadzoruje niestrudzenie gospodarkę gminną, a przytem uprzejmy, przystępny i życzliwy, nie skąpi ani czasu, ani trudu, by każdemu wedle sił i możności dopomódz.

Od czasu jego urzędowania, jako prezesa rady powiatowej, nasz powiat śniatyński pozyskał już tytuł „wzorowego“, który to tytuł ład i porządek po gminach, dobre drogi w powiecie, silne mosty, budujący się szpital w Śniatynie, powiatowa kasa oszczędności — a wszystko to dzieła jego pracy — zupełnie usprawiedliwiają.

Toż wpływ jego jest ogromny, a zaufanie u ludu posiada niepodzielnie czego najświeższym dowodem obecny wybór, którym ludność pragnęła nietylko pozyskać najlepszego zastępcę swych interesów, ale okazać przez takowy swą wdzięczność.

My ze swej strony wyrażając radość z tego wyboru, życzymy p. Moysie, by w kole polskiem stał się tak pożytecznym dla kraju, jak okazał się w powiecie.

Monasterzyska 23 października. (*Niegdyś — a dziś!*):

> Każdej naszej ziemi szczątek,
> Pełen wspomnień i pamiątek...

Nie masz ziemi obfitszej w pamiątki dziejowe, niż nasza; tu każdy zakątek ma jakąś tradycję historyczną, jakąś mogiłę, jakieś ruiny, kurhan jakiś, który świadczy o jego przeszłości, a wszystko to razem budzi w tobie rzewne wspomnienie minionej przeszłości i ze łzami w oczach ucałujesz święte szczątki gruzów, westchniesz nad mogiłą lub kurhanem i z podań ludu wysnutą prawdą rozgrzejesz swe serce... Święty to obowiązek szanować i zachowywać troskliwie wszystko, co nam przeszłość przekazała, ochraniać zwietrzałe resztki spuścizny dziejowej, podpierać walące się zabytki, odgrzebywać zapomniane i ukryte — a pamięć podawać do powszechnej wiadomości, gdyż miniona przeszłość jest dla nas drogocennym relikwiarzem.. bo ta przeszłość jest szczeblem do przyszłości, posłańcem jutra, bo na zwaliskach wykwitają nowe budowy rąk ludzkich, lub różnobarwne twory Boże... W przeszłości gród nasz zdobiły mnogie monastery, po których dziś nie pozostało śladu, prócz baśni i podań ludowych. Znikły one wśród burz politycznych z powierzchni ziemi w czasach napadu hord Chmielnickiego, a z niemi znikły skarby i bogactwa przez szereg wieków nagromadzone. Wszystko złupiła rozpasana dzicz i przyniosła zagładę grodowi ogniem i mieczem Owe fale przejściowe pozostawiły nam w spuściźnie tylko zgliszcza popioły i uroczyska, usłane mnogiemi mogiłami i kurhanami.

> Tu każda piędź ziemi, którą noga depcze,
> Coś o dawnych dziejach przechodniowi szepcze..
> A szept ten choć głuchy, pojąć łatwo można
> Gdy wszystko woła: „tu groby, z ostrożna!“...
> Tak! groby i groby, kurhany, mogiły,
> W których bohaterów kości się złożyły,
> A o których gwarzą dziś ludzie żyjące.,.
> Że wstają z mogił, gdy zachodzi słońce..
> I stoją do szyku — w zbroi — na ramionach dzielnych
> Poczem znów znikają w kurhanach podziemnych...

Legenda ta przechowuje się wśród mieszkańców naszego grodu i w ustach okolicznego ludu z pokolenia w pokolenie, a nawet piszący te słowa sam słyszał z ust poważnych starców i kobiet, że na własne oczy widzieli przed zachodem słońca, niezliczone szeregi wojska polskiego, uzbrojonego na uroczysku zwanem „Matysówka“; wojsko następnie znikało w podziemiach. Owe uroczysko „Matysówka“ położone jest w północno-wschodniej stronie, gdzie niezliczona liczba mogił i kurhanów do dziś dnia widnieje, gdyż tu właśnie wielki wódz Czarniecki w bitwie z hordami Chmielnickiego ranny został.

A lubo nie pozostały ślady z dawnej przeszłości tutejszego grodu, jednak pamięć o niej żyje pośród ludu z pokolenia na pokolenie.

Teraźniejsze zaś pokolenia starają się, by bodaj w małej cząstce przywrócić Monasterzyskom coś z dawnej przeszłości. I tak: przed kilkudziesięciu laty, zbudowany tu został gmach dla fabryki wyrobu cygar i tytoniu, w którym zatrudnionych jest około 1000 ludzi dziennie; obok tego gmachu zbudowany został kosztem rządu prześliczny budynek dwupiętrowy na mieszkanie dla urzędników fabryki; dalej wśród rozlicznych trudności zbudowaną tu została nowa, murowana cerkiew. Nadto zbudowany tu został przed 4 laty piętrowy budynek kosztem rządu na pomieszczenie sądu, obok zaś wspaniałej świątyni Pańskiej, w samem śródmieściu, wzniesioną, została również przed 4 laty, piętrowa szkoła 4-klasowa kosztem gminy i ościennych wiosek Folwarków i Berezówki. Zbudowano również piętrową szkołę fundacji bar. Hirscha, szpital wojskowy z wszelkimi wymogami hygjenicznymi, rozszerzono i upiększono koszary wojskowe, zbudowano ochronkę dla biednych dzieci, gmina zaś nabyła na własność przy pryncypalnej ulicy Mickiewicza za 5.000 zł. budynek. Ponadto wiele innych upiększeń i ulepszeń tu poczyniono — o czem później nie omieszkam donieść. A zatem: „na zwaliskach wykwitają nowe budowy rąk ludzkich“.

S. Ch.

Przegląd polityczny.

Münchener Neueste Nachrichten biadają ogromnie nad zeslowiańszczeniem Szląska, tego Szląska, który aczkolwiek tak mały, odgrywa w sprawach narodowościowych tak wielką rolę. Na małej przestrzeni, „zamieszkałej po większej części przez rdzennych Niemców“ cisną się — zdaniem zacytowanego dziennika — „Polacy i Czesi na powierzchnię i starają się Szląsk, jako kraj słowiański, zagarnąć dla siebie. Często też dwie te narodowości konkurują z sobą, aby potem pogodzić się i z tem większą siłą wystąpić przeciwko Niemcom. Szląsk wschodni z Cieszynem ma przypaść Polakom, Szląsk zachodni z Opawą Czechom, jako zdobycz, a Niemiec, który dotychczas miał przewagę, ma zostać uciśnionym!“

Ten ucisk Niemców na Szląsku jest rzeczywiście strasznym! Posłuchajmy tylko! Większość, bo 55.2 procent Słowian pozbawioną jest praw u sądów i władz, ściśniętą jest pierścieniem szkół utrakwistycznych i nie posiada ani jednej szkoły, utrzymywanej z funduszów państwowych lub krajowych. Reszta, t. j. 44.8% Niemców, posiada wszystko, co im dać może kasa krajowa lub państwowa. Urzędy i fundusze publiczne mają prawie wyłącznie w swoich rękach, panują także w miastach z słowiańską większością, mandaty do rady państwa mają wszystkie, prócz jednego (ks. Świeży), do sejmu wchodzi Niemców 24, Słowian tylko 6! Pomimo tego wrzeszczą o słowiańszczeniu, ponieważ większość słowiańska pragnie upaństwowienia swych dwóch szkół prywatnych. Gdyby nawet rząd chciał zadosyć uczynić temu żądaniu, to zawsze mniejszość niemiecka byłaby lepiej udotowaną, posiadałaby bowiem cztery gimnazja państwowe, cztery szkoły realne i trzy seminarja nauczycielskie. I to się nazywa uciskiem Niemców przez Słowian!

Postanowienie królewskie, aby imponujący monument dla śp. cesarzowej i królowej Elżbiety — wznoszony przez cały naród węgierski — stanął na tem miejscu u stóp budzińskiej twierdzy, gdzie obecnie wznosi się pomnik słusznie znienawidzonego przez Węgrów jen. Hentziego, napełnia oczywiście uzasadnionem zadowoleniem wszystkich synów Arpada. Widać to z artykułów prasy węgierskiej bez różnicy stronnictw i odcieni politycznych, które nie mają dość słów gorących dla wyrażenia swemu monarsze, za ten akt wysoce polityczny, szczerej podzięki. „Ze wspólności serdecznej króla z narodem — pisze np. *Pest. Lloyd* — wypłynęło to cudowne i szczęśliwe rozwiązanie kwestji pomnika (Hentziego) i zdaje się nam teraz, iż pod anielskiemi skrzydłami świętej królowej, związek pomiędzy wielkim monarchą a narodem, pomiędzy dynastją a Węgrami, na nowo został zawarty i pobłogosławiony!“ Zadowolenie to Węgrów pojmujemy w zupełności, gdyż jen. Hentzi zbyt krwawo i boleśnie zapisał się w umysłach i sercach narodu węgierskiego, aby postawiony dlań pomnik w stolicy samodzielnego dziś państwa, nie miał w sposób niewymownie przykry i wprost wyzywający drażnić oczu patrjotów węgierskich... Faktem też jest, że od lat 30 rokrocznie w węgierskie rocznice patrjotyczne, pomnik Hentziego bywał przedmiotem wrogich demonstracyj. Obecnie jednym rozmachem pióra królewskiego został ten powód do demonstracyj raz na zawsze usunięty

Sejm kroacki zwołany zostanie między 15 a 18 bm. a to w celu załatwienia prowizorjum budżetowego i prowizorjum ugodowego między Węgrami a Kroacią.

W Watykanie przykładają niemałą wagę do audjencji, jakiej cesarz niemiecki udzielił nuncjuszowi papieskiemu w Stambule. Wnioskują z tego, że ostatnie enuncjacje papieskie co do protektoratu francuskiego nad katolikami Wschodu, nie sprawiły w Berlinie tak złego wrażenia, jak początkowo przypuszczano i że w prawidłowych stosunkach rządu pruskiego do Watykanu nie zaszła żadna poważna zmiana.

Paryski dziennik *Radical* oświadcza, że może dać pewne wyjaśnienia co do przyszłej polityki nowego gabinetu. Otóż Dupuy nie chce robić żadnej różnicy między stronnictwami, a zadaniem jego będzie połączyć wszystkich republikanów w jedną całość, gdyż tylko w tym razie będzie można skutecznie walczyć z monarchistami i antisemitami, których rząd uważa za swych wrogów. Co do sprawy Dreyfusa, to gabinet jest zdecydowany pomagać trybunałowi kasacyjnemu w prowadzeniu śledztwa, a gdyby się okazało, że ktoś jest winny, rząd nie zawaha się przed ściganiem go, chociażby zajmował najwybitniejsze stanowisko.

Ostatnie chwile Pechównej.

O ostatnich dniach życia nieszczęsnej ofiary dżumy, dozorczyni Albertyny Pechównej, podaje *Deutsches Volksblatt* następujące szczegóły: Kiedy przeniesiono ją do szpitala Franciszka Józefa, była od pierwszej chwili losem swoim zupełnie skonsternowana. Tak samo, jak dr. Müller, mówiła zaraz na początku, że to pewnie dżuma ją nawidziła, mimo, iż siostry miłosierdzia najkategoryczniej odwodziły ją od tej myśli. W dniu 1 listopada miała wystąpić ze służby w szpitalu i udać się do Belfast, celem pielęgnowania jakiegoś chorego miljonera Anglika. Już była wypowiedziała zarządowi szpitala swoją umowę i było to zaprawdę tragicznem zrządzeniem losu, że właśnie w ostatkach tej służby odstawiono ją do łoża chorego Barischa. Tajemnicze okoliczności, wśród których przeniesiono Barischa do pokoju izolowanego w klinice dra Nothnagla, sprawiły na Pechównej wstrząsające wrażenie i była gotową wiele dać za to, aby się módz uwolnić tym razem od przykrego obowiązku czuwania przy tym chorym. Wszelakoż niewzruszone poczucie obowiązku kazało jej ten wstręt zwalczyć, zwłaszcza, że miała zawieźć do Belfast świadectwo ze strony zarządu szpitala, iż w pielęgnowaniu chorych jest wszechstronnie wykształconą. Aby je otrzymać, postanowiła cierpliwie wytrwać na trudnem stanowisku aż

do... 1 listopada. Okrutny los jednak chciał inaczej — w dniu zadusznym spoczywała już w zimnej mogile...

Początkowo uskarżała się nieraz w gorzkich słowach na to zrządzenie dziwne i tragiczne. Lecz od chwili, gdy dra Müllera nie ujrzała już przy swem łożu i domyślała się, że zapewne i on uległ strasznej zarazie, smutne poprzednie jej usposobienie, wypływające z ustawicznej refleksji nad sobą samą, ustąpiło miejsca innemu. Ani słówko skargi na los własny, nie wymknęło się odtąd z jej ust pobladłych. Ilekroć odzyskała w ostatnich dniach przytomność na kilka minut, pierwszem słowem, które wypowiadała wątłym głosem, głębokie jednak współczucie zdradzającym, było pytanie: „Jakże się ma nasz biedny, biedny pan doktor? Oby Bóg Najw. go ocalił! On taki szlachetny, taki dobry!" O sobie nie pamiętała wtedy wcale i uspokojona przymykała oczy znużone, skoro dozorczyni ze względów łatwo zrozumiałych okłamywała ją co do właściwego losu nieszczęsnego lekarza bohatera. Na parę dni przed zgonem popadła w spokój apatyczny. Po przyjęciu Przenajśw. Sakramentu zdawała się być zupełnie pogodzoną ze swem przeznaczeniem. Prosiła kilkakrotnie zakonnicę, ażeby przesłała od niej pożegnanie rodzicom jej i rodzeństwu, i w czułych słowach dziękowała szarytce za poniesione przy niej trudy. „Tyle dobroci, ile okazałaś mi kochana siostro, może tylko Niebo nagrodzić... To jedyna też moja modlitwa, gdy niczego już na ziemi spodziewać się nie mogę!..." Podobnie dziękowała — ile razy miała wtedy przytomność — dr. Poechowi. Przed praktyką swoją w szpitalu była pokojową w jednym z pierwszorzędnych hotelów w Karlsbadzie i tam właśnie poznał ją był ów nieuleczalnie cierpiący bogacz z Belfastu, polubił bardzo i nakłonił, aby wyuczyła się w szpitalu sztuki pielęgnowania chorego, a potem przy nim objęła wcale intratną posadę stałej dozorczyni. Dobre warunki przyszłej posady znęciły nieszczęsną i zaprowadziły do szpitala, gdzie śmierć przedwczesną znalazła.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 5 listopada.

Walne zgromadzenie Tow. zarobkowych i gospodarczych.

O godz. 7 wiecz. walne zgromadzenie Związku naukowo-literackiego.

O godz. 8 wiecz. w Kasynie miejskiem tombola, w „Gwieździe" wieczorek z tańcami, w „Kole literacko-artystycznem" odczyt dr. K. Nitmana: „Wspomnienia z wycieczki do Danji."

O godz. 6 popoł. w sali fizyki szkoły realnej posiedzenie lwowskiego koła Tow. nauczycieli szkół wyższych.

Teatr hr. Skarbka: „Chory z urojenia", komedja, wieczorem „Gejsza", operetka.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju. W Krakowie zawiązał się komitet młodzieży dla sprowadzenia zwłok Słowackiego z Paryża do kraju. Przewodniczącym tego komitetu wybrano p. Sewera Maciejowskiego, sekretarzem p. Ryszarda Kunickiego. Fundusz dotychczas zebrany na ten cel wynosi 447 zł.

Zebranie przemysłowców i rzemieślników w Krakowie. We czwartek odbyło się w Kole mieszczańskiem w Krakowie, za inicjatywą posłów do rady państwa dra Sokołowskiego i dra Weigla, zebranie przemysłowców i rzemieślników w celu naradzenia się nad sprawą dostaw dla armji. Pierwszy zabrał głos dr. Sokołowski, a poświęciwszy parę uwag położeniu politycznemu, przeszedł do właściwego przedmiotu i oznajmił, że ministerstwo obrony krajowej zarządziło, iż do dostaw dla armji dopuszczeni będą ci tylko majstrowie, którzy należą do cechu, mają kartę przemysłową i opłacają podatki; wykluczony więc jest przemysł domowy. Stało się to w myśl żądań szewców krakowskich i galicyjskich, wyrażonych w petycji do posłów.

Również sprawa dostawy druków dla sądów krajowych w Galicji, została załatwioną pomyślnie. Druki te, przynoszące w obwodzie lwowskim przeszło 100.000 zł., w krakowskim przeszło 60.000 zł. rocznie, zagarnęła początkowo drukarnia państwowa w Wiedniu. Akcja jednak drukarzy krakowskich i lwowskich, poparta przez koło polskie, odniosła ten skutek, że jeszcze w tym roku drukarnie krajowe otrzymają zamówienia na niektóre druki do sądów, a na przyszłość wszystkie potrzeby sądownictwa krajowego galicyjskiego będą w kraju zaspokajane.

Po mowie dra Weigla zebrani uchwalili utworzyć związek towarzystw rękodzielniczych, oraz izbę rękodzielniczą.

Nowy zakład wychowawczy. W kraju naszym dawał się dotąd odczuwać brak zakładu wychowawczego, zastosowanego do potrzeb młodzieży, potrzebującej leczenia się klimatycznego i zmuszonej wskutek tego niejednokrotnie bardzo długo mieszkać w miejscowości górskiej, gdzie o istnieniu szkół lub instytucyj pedagogicznych nie może być mowy. Brak ten szczęśliwie zestał już usunięty.

Aby mu na przyszłość zapobiedz, zakłada p. Ludwik Szwejgier pensjonat w Zakopanem dla młodzieży męskiej. Lecz nie dosyć na tem. Pensjonaty istniejące, a jest ich niemało, mogłyby równie dobrze wywiązać się z zadania powyższego. Nadzór lekarski, korzystne warunki hygieniczne i stosowne odżywianie się, wystarcza — resztę dopełni świeże górskie powietrze. Założyciel wprowadza jednak innowację prawdziwie doniosłą i niezbędnie potrzebną. Pensjonat jego ma równocześnie spełniać zadanie szkoły, ma zapobiedz przerwom w studjach, co lekarze nakazują niejednokrotnie ze względu na słabowitą organizację wychowanka. I ten to właśnie pomysł — skojarzenie dwóch zadań, bardzo często wykluczających się wzajemnie, jak wzmacnianie zdrowia chorewitej młodzieży, zmuszonej szukać poratowania w uzdrojowiskach i kształcenie jej równoczesne, uważamy za bardzo szczęśliwy.

Pensjonat wspomniany, założony w miejscu już z natury zdrowotnem — dając z jednej strony korzystne warunki dla pomyślnego rozwijania się organizmu fizycznego wychowanka, z drugiej strony mając na celu jego równoczesne kształcenie się — jeśliby stanął na wyżynie swego zadania, oddałby prawdziwe usługi społeczeństwu.

P. Szwejgierowi życzymy powodzenia.

Zgrozą przejmujące zdarzenie opisuje *Ruch Katolicki* w korespondencji z Sanoka, z daty 29. października:

„Wczoraj o godzinie 12. w południe umarł tu niejaki Władysław Kłodecki, urzędnik fabryki wagonów, zostawiwszy siedmdziesiątsześć-letnią staruszkę matkę, oraz trzy-letnie dziecko swoje, bez wszelkich środków do życia. Zmarły pozostał winien znanemu lichwiarzowi tutejszemu Natanowi Lieberowi 50 zł. — na weksel, oraz tytułem drobnych procentów, a oczywiście kosztów sądowych 30 zł. — łącznie zatem 80 zł. Nadmienić wypada, że długu tego nie zaciągnął nieboszczyk sam, lecz tylko z grzeczności podpisał, względnie żyrował weksel. Sąd wydał w swoim czasie nakaz zapłaty, a w ślad zatem nastąpiło „fantowanie" wczoraj o godzinie 5. po południu wobec zwłok dłużnika. Zastępca wierzyciela p. Steinig bez względu na trupa, na płacz matki i sieroty w asystencji woźnego sądowego Ziemiańskiego i policjanta Boryczka, którzy w takich razach oczywiście są tylko maszynami, przeprowadził licytację w sposób barbarzyński, okrutny. Depcząc po kwiatach, naokoło katafalku ustawionych, wynosząc z izby sprzęty, obrazy świętych, lustra i t. d. Gdy staruszka matka, zachodząc się od płaczu, chciała bronić, policjant trącił ją szorstko i chwytając za rękojeść pałasza, głośno krzyknął: Ustąpić się, albo wam tu „łapy poprzetrącam".

„Modląca się przy katafalku publiczność chciała interweniować, grzecznie więc zwróciła uwagę „panów od władzy", że trup w pokoju, a wreszcie, że nie wszytko należy zabierać, natenczas woźny Ziemiański wskazał na gipsową statuę Najświętszej Marji Panny w głowach nieboszczyka stojącą, że i ta jest zapisaną, że ją zatem po pogrzebie zabierze, na co się jednak p. Steinig nie chciał zgodzić, nalegając, by statuę również natychmiast zabrano. Dopiero rozpaczliwy płacz osieroconej staruszki, która z krzykiem rzuciła się na trumnę i osebą swoją zasłoniła rzeczoną statuę, a jeszcze więcej może groźna pozycja, jaką zajęła rozgoryczona publiczność, odwiodła „wykonawców" od tej okropnej profanacji".

Luccheni i jego obrońca. Medjolański korespondent *Tempsa*, który przed kilku dniami wracając z urlopu, bawił w Genewie, rozmawiał z adwokatem Piotrem Moriandem, który, jak wiadomo, został *ex offo* ustanowiony obrońcą Luccheniego. Luccheni początkowo na Morianda się nie zgodził, później atoli przystał, aby był jego obrońcą. Obrońca odbył już kilka konferencyj z Lucchenim. Owóż Luccheni nie chce, aby obrońca jego podczas rozprawy przytaczał jakie łagodzące okoliczności. Prośbę tę przedstawił kilka razy i rzekł, iż przy zbrodni, którą on popełnił, nie mogą być żadne okoliczności łagodzące. Była to zbrodnia — według słów Luccheniego — polityczna, z całym rozmysłem oddawna przygotowywana i wykonana. Luccheni zaprzecza stanowczo temu, aby miał jakichkolwiek wspólników, a obrońca jego sądzi, że mówi prawdę. Morderca utrzymuje także, iż wcale nie wiedział o tem, że według ustaw kantonu genewskiego zniesioną została tam kara śmierci „Wolałbym zginąć pełną chwały śmiercią na gilotynie, niż na całe życie być skazanym na ciężkie roboty" — rzekł do swego obrońcy. Luccheni jest zdrów, ma dobry apetyt i wcale nie zdaje się uczuwać wyrzutów sumienia. Sam siebie podziwia z powodu swego czynu i mieni się przyjacielem sprawiedliwości, który miał odwagę przekonania swe udowodnić szynem. Teraz główną troską jego jest mowa, którą zamierza przed sądem wygłosić po ploidoyer obrońcy. Mowa ta będzie — według jego zdania — usprawiedliwieniem anarchizmu. Po mowie tej spodziewa się wiele i sądzi, że przyczyni się ona do rozszerzenia idei anarchizmu.

Konflikt polityczne-teatralny. W budapeszteńskim teatrze ludowym miano wystawić operetkę, której bohaterem jest lekkomyślny król, a jak kursowały wieści, aktor, grający tę rolę, miał się ucharakteryzować na Milana. Rząd serbski, dowiedziawszy się o tem, poczynił kroki dyplomatyczne, skutkiem czego dyrekcja teatru oświadczyła, iż za wieści nie odpowiada i że o tem, aby się któryś z aktorów charakteryzować miał na Milana, nie było wcale mowy.

Pożar węgla. W wolnym porcie trjesteńskim, należącym do austrjacko-amerykańskiego towarzystwa żeglugi parowej, zapaliły się w ubiegłą sobotę węgle, i jak telegrafują stamtąd wczoraj, palą się jeszcze dotychczas.

Ostatni. Literatura rosyjska poniosła w tych dniach ciężką stratę, w Petersburgu zmarł bowiem utalentowany poeta rosyjski Jakób Piotrowicz Połonskij w 78 r. życia. Był to ostatni z mohikanów poezji rosyjskiej okresu puszkinowskiego.

Skutki hakatyzmu odbijają się często na skórze hakatystów. Przykłady takich skutków podaje korespondencja z Poznania do *Berliner Zeitung*, piszą o bankructwie kilku większych kupców poznańskich, którzy cieszyli się osobliwemi względami hakatystów. — Zbankrutowała naprzykład kawiarnia przy placu Wilhelmowskim, do której uczęszczało wielu hakatystów. Gospodarz kawiarni od czasu, kiedy ją sobie hakatyści obrali za swój lokal, nie abonował gazet polskich i zakazał kelnerom mówić po polsku z gośćmi, stracił więc gości polskich i musiał ostatecznie zgłosić konkurs. W małych miastach, naokoło których są wsie kolonizacyjne, narzekają coraz bardziej kupcy niemieccy, od których koloniści nic prawie nie kupują, bo sprowadzają sobie wspólnie towary z większych miast ze składów hurtownych i należących do związku ekonomicznego, które im polecają urzędnicy komisji kolonizacyjnej. Z tej przyczyny położenie kupców i rzemieślników niemieckich jest coraz gorsze, a agitacja hakatystyczna pogarsza je, czego dowodem bankructwa w Poznaniu. Ponieważ komisja kolonizacyjna bardzo rzadko tylko zatrudnia robotników polskich, udają się oni na zachód, przez co powstaje brak robotnika, który się przyczynia do upadku rolnictwa. Tak więc hakatyzm i popierana przezeń komisja kolonizacyjna przy-

Ankieta w sprawie ustawy budowniczej. Na wieczornem (3 bm. posiedzeniu przedyskutowała i przyjęła ankieta projekt ustawy od § 13 do § 18; nad § 19 rozpoczęto rozprawę, którą odroczono do następnego posiedzenia.

Ważniejsze zmiany uchwalono w rozdziale o regulacji zdrojowisk lub stacyj klimatycznych. Postanowiono, że przy drogach, ulicach i placach, przy których bądź już znajdują się, bądź według uznania komisji zdrowotnej powstać mogą mieszkania, przeznaczone dla gości kąpielowych, muszą te budynki być stawiane frontem do ulic, muszą być murowane, lub stawiane na podmurowaniu 50 cm. wysokiem i muszą być kryte ogniotrwałym dachem.

W rozdziale o kierownictwie budowy wprowadzono ułatwienie, iż jeżeli w miejscu budowy nie znajdują się koncesjonowani przemysłowcy budowlani, może władza, udzielająca konsensu, przy mniejszych parterowych budowlach o zwykłych konstrukcjach bez sklepień i urządzeń podziemnych (suteryn), nie wymagać ustanowienia kierownika budowy.

czyniają się do pogorszenia stosunków ekonomicznych w Księstwie.

Dłuższą dyskusję wywołał nader ważny § 19, traktujący o materjale i odległości budowli.

P. Wodzicki postawił wniosek, aby budynki parterowe mogły być kryte dachem lub słomą, natomiast piętrowe tylko materjałem ogniotrwałym.

Istnieje inny wniosek, ażeby w ustawie oznaczono czas przejściowy do 5 lat, w którym wszystkie domy nowe miałyby być bezwarunkowo kryte ogniotrwałym materjałem, a tylko w nader wyjątkowych wypadkach, np. w ubogich gminach wiejskich' mógłby wydział krajowy pozwolić na pokrycie nieogniotrwałe.

Według projektu ustawy, z materjału nieogniotrwałego wolno stawiać, niemniej takimże materjałem pokrywać budowle tylko wówczas, jeśli odległość od budynków innych właścicieli wynosić będzie przynajmniej 10 metrów, względnie zaś od granicy niezabudowanego gruntu innych właścicieli, odległość wynosić będzie przynajmniej 5 metrów. Postanowienie to przyjęto z dodatkiem referenta komisji sejmowej p. Onyszkiewicza, aby wydział powiatowy, względnie wydział krajowy w drodze instancji mógł zezwolić na stawianie takich budowli na odległości 6 względnie 3 metrów, po zbadaniu stosunków lokalnych i stanu majątkowego budującego. Budowla taka ma być oddzieloną drzewami od budynków sąsiednich, a orzeczenie w tym względzie ma być do 30 dni wydane.

Dalszą rozprawę co do innych postanowień § 19 odroczono do następnego posiedzenia, które rozpoczęło się wczoraj o godz. 11 rano. Posiedzenie onegdajsze trwało do godziny 9 wieczórem.

Wczoraj odbyła ankieta trzecie z rzędu posiedzenie, które trwało od godz. 11 do 2½ po południu. Dłuższą dyskusję wywołał § 19 projektu ustawy, traktujący o materjale i odległości budowli. Uchwalono w dalszym ciągu ważniejszą zmianę, iż rada gminna może postanowić, w których częściach gminy domy wogóle, lub tylko ważniejsze budowle muszą być stawiane z materjału ogniotrwałego i takimże materjałem kryte. Rady gminne w miastach i miasteczkach mają jednakowoż ustanowić w pewnym terminie rejony, w których budowle mają być stawiane tylko z materjału ogniotrwalego.

Jako zasadę postawiono, iż budynki dwupiętrowe i wyższe muszą być bezwarunkowo tylko z ogniotrwałego materjału budowane. Przeprowadzono następnie rozprawę nad memorjałem posła Merunowicza, który domagał się, ażeby w czasie do 5 lat wprowadzono przymusowy obowiązek krycia domów w całym kraju bez wyjątku dachówkami. W tej kwestji uchwaliła ankieta wyrazić opinję, iż wydział krajowy powinien wnieść do sejmu osobny projekt ustawy o zaprowadzenie w całym kraju przymusu pokrywania materjałem ogniotrwałym tylko budowli publicznych.

Uchwalono dalej do §. 19 dodatkowe postanowienie na wniosek członka wydziału kraj. p. Vayhingera, iż jeśli na piętrach budynku gromadzić się ma większa ilość osób, wówczas budynek taki musi być całkowicie ogniotrwale zbudowany i o ile nie ma osobnych przepisów, zaopatrzony ma być w taką ilość drzwi na zewnątrz się otwierających, 1 metr szerokich, a na wolne powietrze prowadzących, iżby na każdych 50 do 70 osób, jedne drzwi przypadały.

W §. 24 traktującym o wymiarze izb, względnie pokoi, wprowadzono zmianę, iż wysokość pokoi w domach parterowych wynosić winna przynajmniej 2·2 mtr., w piętrowych przynajmniej 2·5 mtr. W miejscowościach zdrojowych, wysokość pokoi, przeznaczonych dla gości, wynosić ma przynajmniej 3 mtr. wysokości.

W innych paragrafach poczyniono nieznaczne mniej ważne zmiany stylistyczne.

Ankieta doszła do §. 27, ma zatem jeszcze 29 paragrafów do przedyskutowania.

O godz. 5 popołudniu rozpoczęła ankieta dalsze obrady.

Znakomity tragik włoski, Cezar Rossi, zmarł w Bari na udar sercowy w 68 r. życia.

Zakaz. Rząd szwajcarski zakazał wyrobu zapałek fosforowych.

Obchód półwiekowej rocznicy zdarzeń, jakie zaszły we Lwowie w r. 1848, urządzony przez radę miejską, zakończył się odczytem, który na życzenie komitetu wygłosił dr. Ostaszewski-Barański. Prelegent streścił pokrótce przebieg rewolucji w ogóle i specjalnie we Lwowie, zaznaczając, że dopiero rok 1848 stworzył ze Lwowa istotną stolicę, którą dotąd miasto było tylko z imienia. Zakończył zaś złożeniem hołdu pamięci ludziom, którzy w owym pamiętnym roku stali na czele ruchu. Dosyć licznie zebrane audytorjum przyjęło odczyt sympatycznie.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjeżdżał do Drohobycza na uroczystość poświęcenia nowego budynku rady powiatowej, skąd powrócił onegdaj wieczorem do Lwowa, a wczoraj popołudniu wyjechał do Krakowa, gdzie dzisiaj odbędzie się promocja syna marszałka, Stanisława Henryka Badeniego na doktora praw *sub auspiciis Imperatoris*.

Szlachetna zemsta. W onegdajszym numerze naszego pisma zanotowaliśmy jako wesoły djablik, że organ menelika zaczyna wbrew istniejącej ordynacji wyborczej rozdawać mandaty poselskie i pierwszym takim mandatem obdarzył p. Włodzimierza Lewickiego. Menelik zawrzał gniewem i postanowił się zemścić. P. Romanowicz wiedząc, że współwłaściciel naszego pisma jest właścicielem *Śmigusa*, umieścił w swoim dzienniku reklamę innego pisma humorystycznego *Żart*, wyzyskując tę sposobność, ażeby obniżyć wartość *Śmigusa*. Zemsta jest, jak czytelnicy widzą, dość niewybredna i świadczy o małej pomysłowości p. Romanowicza. Co do nas, chętnie uznajemy, że *Żart* jest dowcipny, a chcąc dać dowód, że jesteśmy bezstronni i nie protegujemy żadnego z pism humorystycznych na korzyść innych, przytaczamy poniżej następujący ustęp z reklamowanego przez organ menelika *Żartu:*

„Na „europejski" fason fabrykowane *Słowo Polskie* całemi garściami rzuca „nieproszone" odpowiedzi na zapomniane pytania co do naszej „szkolnowości". Na razie wstrzymujemy się od wymyślania cnemu *Piastowi* (aby mu Rzepicha łeb obmuszyła za te, iż tak cenne perły wśród najwstrętniejszej pomieszczał sieczki kazuistycznej) ale my z wrodzoną sobie wyrozumiałością mamy go za wytłumaczonego, gdy on, wielki przemysłowiec naftą opływający, system opakowania podobny za stosowny uznał. Szczególnie chwalą mu się podobne trjolety jak: 1. dziewki-karty-butelki! 2. karty-dziewki-butelki! 3. butelki-dziewki-karty! To jest więcej niż wzniosłe?!... Albo podobne odkrycie jak to, iż „księża z ludzkich żyją grzechów", nie jestże to odkrycie godne Kolumba?!"...

No, nie jestże to dowcipne? Powołujemy się na świadectwo samego p. Romanowicza.

Na sanatorjum dla kapłanów uchwaliło Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów zakupić odpowiedni grunt w Worochcie i odwoła się do księży archidjecezji lwowskiej, aby pospieszyli ze składkami na urzeczywistnienie tej pięknej myśli wybudowania sanatorjum dla kapłanów.

Usiłowane samobójstwo. W zamiarze skrócenia sobie życia skoczył wczoraj z II piętra gmachu ratusza Chaim Bodek, a upadając natrafił na przyrząd do noszenia cegieł przy budowie, zwany przez murarzy „kozą", skutkiem czego nadwerężył sobie w okropny sposób prawe udo.

Przytem doznał skutkiem upadku z podobnej wysokości wstrząśnienia mózgu. Bezprzytomnego odwieziono do szpitala powszechnego.

W sprzeczce małżeńskiej. Małżonkowie Kurtycze, w ostatnich czasach zaczęli żyć niezgodnie. Wczoraj zaś do tego stopnia się pokłócili, iż przyszło do bójki, w której Kurtycz żonie swej Annie 9te przetrącił żebro. Pobitą małżonkę odstawiono do szpitala.

Uniknął pewnego nieszczęścia akademik F. Z, który jadąc obok wałów gubernatorskich, chciał wyskoczyć z wozu tramwajowego. W chwili bowiem, gdy wyskakiwał, zaczepił peleryną płaszcza o ruchome kraty żelazne, zamykające dostęp do wozu tak, iż było niebezpieczeństwo, że będzie wleczony przez wóz. Tylko przytomności jednego z jadących pasażerów, który go w niebezpieczeństwie odczepił od owych zakratowanych drzwiczek i przez chwilę uniósł w powietrzu, zawdzięcza F. Z. swoje ocalenie. Podajemy ten fakt do wiadomości publicznej dla przestrogi, ażeby pilnie wystrzegać się przed podobnym wypadkiem, gdyż konduktor, który właśnie wówczas znajdował się na drugim końcu wozu, nie mógł w tej sprawie interwenjować.

Poparzenie ogniem. U woźnego miejskiego Zaweruchy, mieszkającego przy ul. Paulinów l. 7, mieszkała panna Z. N., która przyjechała do Lwowa celem przygotowania się do egzaminu akuszerji na klinice lwowskiej. Panna ta siedziała wczoraj do późna przy stole, a ucząc się zaspała, pozostawiwszy lampę wysoko podkręconą.

Wśród tego lampa eksplodowała i rozlewając się po mieszkaniu oparzyła śpiącej połowę prawej ręki i cały bok prawy tak, iż śpiącą dopiero silny ból ze snu przebudził.

Na krzyk nieszczęśliwej pobudzili się wszyscy, spiesząc jej z pomocą i gasząc ogień, który już zaczął ogarniać całą pościel obok stojącego łóżka.

Nieszczęśliwą odwieziono do szpitala.

„Śmigus" w ostatnim numerze z dnia 1. listopada r. b. podaje dowcipny *repertoar teatru na październik.*

Źli widać na publiczność — siłami wszystkiemi
„Zemsta" im! wykrzyknęli „Szatani na ziemi"...
Co widząc „Dwie sieroty" jęknęły z ustronia:
„Oj! mężczyźni!" pójdziemy „Pod białego konia!"
Brawo! odrzekli „Zbójcy" — niechaj herszt napisze,
By jak najprędzej do nas przyszli „Dwaj urwisze"...
Wtem, gdy tamci się bawią, „Chory z urojenia"
W „Belwederze" swą postać na „Indiga" zmienia,
I wprost na „Bal w operze" mknie jak „Szaławiła!"...
Próżno rozum mu mówi, że zawiedzie siła;
Próżno „Kupiec wenecki" mruga wciąż na niego,
Że tam go może spotkać „Protest strukczaszego"...
Przemyślni „Żydzi" niechcący w tę stronę
Podsunęli „Sprzedaną" niby „narzeczonę!"
Lecz sprzykrzywszy te żartów rozliczne Michałki —
Zawołał: Nie złapiecie wy mnie dla „Natałki!"...
. . . .
Tak dostawszy tytułów siedemnaście łopat —
Repertoar z rozpaczy rzucił się... w listopad!

*** Koncert Kreislera.** Program piątkowego koncertu znakomitego skrzypka Kreislera, składa się z koncertu Wieniawskiego, oraz utworów Tartiniego, Thomégo, Chaminady, Sarasatego i Zarzyckiego. Akompanjować będzie prof. Neuhauser. Początek o godz. 7½ wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

*** Ślub.** Dnia 29 pazdziernika odbył się w Grzymałowie ślub panny Marji Sabiny Czwerzewiczówny, córki Edwarda, dyrektora dóbr grzymałowskich hr. Leona Pinińskiego z p. Karolem Winowskim, naczelnikiem sądu w Skałacie.

*** Z kasyna miejskiego.** Zapowiedziany programem zabaw na 19 b. m. koncert spacerowy i tańce, odbędzie się w sobotę 12 listopada b. r.

*** W kole literacko-artystycznem** odbędzie się w sobotę dnia 5 b. m. odczyt dr. Nittmana p. t.: „Wspomnienia z wycieczki po Danji". Początek o godzinie 8 wieczorem.

*** Posiedzenie** lwowskiego koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 5 listopada 1898 roku o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Po oficjalnem posiedzeniu zebranie prywatne.

*** Z „Sokoła".** Walne zebranie uczestników oddziału szermierzy odbędzie się w piątek dnia 4 listopada o godzinie 8 wieczorem w górnej sali „Sokoła".

*** W związku naukowo-literackim** (Rynek l. 9, 2 piętro) odbędzie się 5 b. m. doroczne walne zgromadzenie. Na porządku dziennym: wybór 5 członków zarządu, zmiana statutu, sprawozdanie komisji rewizyjnej. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

Zmarli:

We Lwowie, Joanna z Weydnerów Praschilowa, wdowa po notarjuszu, lat 58.

W Sanoku, Władysław Kłodecki, urzędnik fabryki wagonów.

W Warszawie, Ludmiła z hr. Mikorskich Jeske Choińska, urodzona roku 1849, małżonka znanego autora Teodora Jeske-Choińskiego.

W Krakowie zmarł w 62 roku życia Józef Bogacki, artysta-malarz i prof. szkoły realnej.

Władysław Dąb Gołaszewski, właśc. dóbr, zmarł w Targowiskach w pow. Krośnieńskim.

Karol Dziembowski, emer. urzędnik, zmarł w 82 r. życia w Krakowie.

Rada miasta Lwowa.

(Interpelacja r. p. Thuliego w sprawie memorjału „Jedności." — Jeszcze w sprawie zarządu fundacji im. Bilińskich. — Nadanie bezpłatnych miejsc w konserwatorjum lwowskiem. — O berła).

Lwów 4. listopada. Na początku wczorajszego posiedzenia, któremu z powodu nieobecności we Lwowie p. prezydenta Małachowskiego, przewodniczył p. wiceprezydent Schayer. r. p. Thulie zainterpelował prezydjum o to, co dzieje się z memorjałem tow. „Jedność," wniesionym do rady miejskiej w sprawie stróżów (dozorców) domowych. a w którym „Jedność" upraszała radę, aby zajęła się losem tych biedaków, przeprowadziła rewizję ich mieszkań i ułożyła dla nich regulamin. Interpelant podniósł, iż sprawa jest bardzo ważną, gdyż chodzi tu o pomoc dla całej warstwy ludności, znajdującej się w bardzo opłakanem położeniu.

P. przewodniczący Schayer odpowiedział, że nad memorjałem „Jedności" przeprowadził już obrady magistrat i sekcja IV i wkrótce przyjdzie ona na porządek posiedzenia reprezentacji miejskiej.

Następnie sekretarz rady p. Dziubiński odczytał pismo dr. Gostyńskiego, dyrektora zakładu nieuleczalnych im. Bilińskich, w którem on powołując się na to, iż w sprawozdaniach z posiedzenia z dnia 25 października na którem on nie był, zamieszczono krytykę jego działalności jako dyrektora zakładu, prosi prezydjum o skonstatowanie, według urzędowego protokołu, czy w istocie padły na tem posiedzeniu słowa, krytykujące jego działalność i ubliżające jego czci osobistej.

P. przewodniczący Schayer na podstawie protokołu stwierdził, iż na posiedzeniach rady miejskiej z dnia 25 i 26 z. m. nie padły wcale słowa ubliżające czci osobistej dr. Gostyńskiego. Mógłby się on chyba czuć tylko obrażonym przemówieniami pp. Walichiewicza i Gołąba. Ten ostatni rzekł, iż fundacja im. Bilińskich winna gminie m. Lwowa 28.000 zł., które gminie należy zwrócić. Jeżeliby zaś gospodarka była dalej w ten sposób prowadzoną, to można się spodziewać, że wkrótce cały kapitał żelazny zostałby wyczerpany. Ten stan dłużej trwać nie powinien. Następnego dnia 26 z. m. przed rozpoczęciem dyskusji specjalnej nad sprawą regulaminu fundacji Bilińskich zabrał p. Gołąb głos i oświadczył, iż przekonał się, że kwota 28.000 zł. nie została, jak początkowo sądził, zużytą na koszta utrzymania prebendarjuszów, lecz na budowę dalszą domu, na rekonstrukcje i podobne inne wydatki. Z powyższego wyciągu z protokołu rady miejskiej wynika więc — jak rzekł p. Schayer — iż nikt czci p. Gostyńskiego nie ubliżył, a p. Gołąb zarzut swój uczyniony na pierwszem posiedzeniu dnia 25. bm. cofnął na drugiem posiedzeniu dnia 26 bm.

Następnie zabrał głos dr. Gostyński i z rachunkami w ręku wykazał, na co owych 28.000 zostało zużytych, poczem odczytał następujące oświadczenie:

„Obecnie nie ma jeszcze fundacji im. Bilińskich, to znaczy, że fundacja istnieć pocznie z chwilą, kiedy kompetentna władza zatwierdzi akt fundacyjny, którego dotychczas rada nawet jeszcze nie uchwaliła. Istnieje do tej pory tylko darowizna śp. Bilińskiego.

Z mocy aktu darowizny z dnia 13 grudnia 1890 i 16 lutego 1892, jestem przez fundatora ustanowiony dożywotnim dyrektorem i naczelnym lekarzem, a nadto w akcie spisanym 20 marca 1893 zastrzeżono wyraźnie: „ażeby dr. Gostyńskiemu jako naczelnemu lekarzowi i dyrektorowi zakładu nieuleczalnych chorych i wyzdrowieńców chrześcjan we Lwowie pozostawioną była w jego urzędowaniu wszelka swoboda". Śp. Biliński określił nadto moje stanowisko dokładnie w statucie i regulaminie przez siebie własnoręcznie podpisanym: „zgadzam się z tym statutem i podług tego ma się postępować", a jak długo akt fundacyjny przez kompetentne władze nie jest potwierdzony, mam sobie za obowiązek ściśle przestrzeganie i wykonywanie tego statutu, wskutek tego uchwalony przez radę regulamin, o ile stanowiska mego i praw przez śp. Bilińskiego statutem mi nadanych nie waruje, uważam za nielegalny i wcale mnie nie obowiązujący. Jak długo akt fundacyjny nie będzie potwierdzony, a tem samem gmina nie wejdzie w prawa fundatora, obowiązuje mnie stosunek ściśle określony jego regulaminem. Przypuszczam, że reprezentacja miasta, gdy będzie miała prawo przystąpić do uchwalenia regulaminu, niezawodnie uwzględni wolę śp. Bilińskiego, co do mego stanowiska. A gdyby i to się nie stało, poddam się dopiero orzeczeniu kompetentnej władzy, która tych sprawach ostatecznie decyduje".

W końcu prosił mówca, aby sprawę jego oddano do zbadania komisji prawniczej z poleceniem, by ona do dwóch tygodni przedłożyła radzie sprawozdanie. Wniosek ten po krótkiej dyskusji uchwalono.

Bezpłatne miejsca w konserwatorjum muzycznem nadano: Stefanowi Pańkowowi (na 2 lata), Ottylji Szydłowskiej (1 rok), Herminie Brykównej (2 láta), Zofji Gralewskiej (2 lata), Weronice Krupskiej (2 lata), Kazimierzowi Baranowskiemu (3 lata), pierwszeństwo do otrzymania miejsca w razie gdyby w ciągu roku jakie zostało opróżnione, nadano Franciszce Janinie Samolewiczównej.

Nastąpiła sprawa własności i używania bereł literatów i rady miejskiej. W archiwum miejskiem znajdują się dwa berła, z których jednego używa rada miejska, a drugie dawny prezydent p. Mochnacki oddał w roku 1894 do używania lwowskiemu kołu literacko-artystycznemu, gdyż było ono przeznaczone, jak brzmi na niem napis, dla konfraternji literackiej. Przeciw zarządzeniu temu podniósł zarzuty p. Markiewicz, który opierając się na dawnych aktach dowiódł, iż dawne konfraternie literackie były stowarzyszeniami kupców i mieszczan, a lwowska konfraternia literacka zmieniła się z czasem w istniejące dziś Tow. kupców i młodzieży handlowej. Ono więc ma prawo do tego berła. Sprawa ta przekazaną została magistratowi i sekcji V-ej, w imieniu której r. dr. Cwikliński uczynił wniosek, aby rada uznała oba berła za własność rady, jednego z nich używała, sama, a używanie drugiego z Matką Boską przyznała podczas uroczystości kościelnych Tow. kupców i młodzieży handlowej. Rada uchwaliła wnioski sekcji z poprawką p. Markiewicza, iż Tow. kupców i młodzieży handlowej może używać berła z Matką Boską nietylko podczas uroczystości kościelnych, ale ilekroć gremjalnie występuje. Koło literackie więc, mimo zarządzenia p. Mochnackiego z roku 1894, berła tego wobec tej uchwały nie ma prawa więcej używać.

Następnej sprawy organizacji uzupełniających szkół przemysłowych nie załatwiono, gdyż przy głosowaniu okazał się brak kompletu.

Katastrofa kolejowa.

W czwartek odbył się pogrzeb ofiar ostatniej katastrofy kolejowej. Zwłoki maszynisty Cionki, konduktora Osuchowskiego i palacza Dżuły przewieziono w środę w nocy do Stanisławowa i pozostawiono je w wagonie zamkniętym, we czwartek rano wyjęto je z wagonu i ułożono wszystkie trzy trumny razem obok siebie na katafalku, wzniesionym z szyn kolejowych. Na godzinę przed pogrzebem, który był oznaczony na godzinę 3-cią po południu, nieprzebrane tłumy publiczności zalegly dworzec i prowadzące do niego ulice. O godz. 3-ciej przybyli księża i rozpoczął się smutny obrzęd. Po odprawieniu modłów żałobnych przez księży ruskich i łacińskich,

gdy trumny z katafalku brano, aby je złożyć na rydwanie żałobnym, ozwał się trzykrotny przeraźliwy świst lokomotywy, ustrojonej w kiry i żegnającej w ten sposób tych, którzy padli na posterunku spełniając swój ciężki obowiązek.

Pochód żałobny ruszył zwolna poprzedzany muzyką kolejową; tłumy rosły coraz więcej; pochód szedł powoli, a od czasu do czasu przystawał, gdyż księża ruscy odprawiali parastasy.

U bram cmentarza koledzy zmarłych wzięli trumny na swe barki i zanieśli je na miejsce wiecznego spoczynku. Wszystkie trzy trumny złożono w jednym grobie. Nad otwartą mogiłą przemówił ksiądz obrz. gr. na temat wiernego spełniania obowiązków.

Pogrzeb ofiar katastrofy odbył się kosztem kolegów. Na trumnach złożono od kolegów trzy wieńce. Łzy wycisnąć musiał każdemu widok rozpaczy i lamentu osieroconych kobiet i dzieci.

Szefem sekcji konserwacji przestrzeni, na której zdarzyła się ta straszna katastrofa, jest starszy inżynier p. Gerstman, a jego zastępcą inżynier Landes ten sam, za którego urzędowania zdarzyła się w roku zeszłym katastrofa pod Kolomyją.

Czy w istocie nadmierna chyżość pociągu była przyczyną katastrofy, sprawdzić nie zdołano, gdyż pasek od przyrządu zegarowego, umieszczonego na lokomotywie, a notującego chyżość, znikł bez śladu ze zdruzgotanej maszyny.

Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie donosi nam, że zabite ofiary nie były poszarpane, a konduktor Procak nie umarł w Buczaczu, lecz żyje, jest w Stanisławowie i stan jego się nie pogorszył. Dalej kolej między Jezierzanami a Buczaczem nie jest pozioma, lecz bądź wznosi się ona bardzo znacznie, bądź spada, a bezpośrednio przed miejscem wypadku wynosi spadek 14 na tysiąc. Stan mostu nie był złym, a szyny nie były zerwane, pęknięte lub nieprzymocowane należycie do progów. Nadzór techniczny nie był złym lub niedostatecznym, a dniem poprzednio nie naprawiano toru, lecz go regulowano. Wobec nieukończonego jeszcze śledztwa sądowego i administracyjnego trudno już dziś stanowczo orzec, jaki był powód wypadku. Za przypuszczeniem zbyt szybkiej jazdy przemawia twierdzenie, iż jechano pełną parą na tak silnym spadku. W zegarze kontrolnym nie znaleziono jednak paska papieru, na którym tenże markuje chyżość.

Operetka.

(n.) Historja herbaciarni!... Oto ponętny tytuł nowości operetkowej, którą onegdaj w teatrze wystawiono. Już z niego łatwo się domyśleć, iż to coś na wzór „Mikada", którego sukces przed niedawnemi laty zbyt był wielki, aby się nie miał stać natchnieniem i dla innego jeszcze kompozytora. Istotnie ani tło japońskie, ani akcja osnuta na podobnych jak „Mikado" motywach, ani wreszcie muzyka usiłująca charakteryzować japońszczyznę — nie wydają się nam mimo reminiscencyj, niczem zużytem lub mało zabawnem. Przeciwnie, ruch nieustanny na scenie, obfitość tańców złączonych z każdym nieledwie kupletem, razem z muzyką melodyjną i charakterystyczną, a w dodatku z piękną malowniczą wystawą, zajmują żywo słuchacza i utrzymują go w tem zajęciu do końca sztuki, mimo nawet niezwykłej długości aktu trzeciego, powiększonego niepotrzebnie wkładką baletową. Widocznie więc i librecista i kompozytor dobrze obliczyli się z tem, co może mieć jeszcze dla publiczności siłę atrakcyjną.

„Gejszą" nazywa się dziewczyna japońska najmowana do herbaciarni, aby zabawiać gości śpiewem i rozmową. Jedna z nich imieniem Mimoza, jest bohaterką operetki. Wdziękami swoimi podbija ona serca wielu zwolenników herbaty i — śpiewu, a przejścia jej z możnym gubernatorem, który chce ją zaślubić, mimo że się nie cieszy jej względami, są treścią akcji. Ponieważ piękna Mimoza jest perłą herbaciarni chińczyka Wun-Haja, przeto i losy jej z losami tego zakładu w ścisłym pozostają związku. Już bardzo niewiele brakuje, aby obie przeszły na własność gubernatora, jednak miesza się do całej sprawy jeszcze pewna lady angielska, która herbaciarnię kupuje wraz z Mimozą. Po wielu przejściach stary gubernator widzi się wystrychnięty i zaślubia tłumaczkę herbaciarni, paryżankę, damę w pewnym już wieku. Równocześnie młode dwie pary łączą się węzłem małżeńskim od prześladowań gubernatora oswobodzone: Mimoza ze swym ukochanym oficerem japońskim Ka-Ta-Na, a Molly Angielka, z Ryszardem swoim narzeczonym, który początkowo także do pięknej gejszy zachodził. Akcja ta wyposażona sporą ilością szczegółów i suto ozdobiona tańcami posiada muzykę wcale powabną, nie tak dystyngowaną, oryginalną i wartościową jak muzyka „Mikada", ale dającą się słuchać mile.

Nie jest to właściwie typowa jakaś muzyka japońska, tylko prędzej może — muzyka angielska. Forma melodyj ich rytmika oraz zakończenia kupletów najbardziej to wskazują. Tak czy inaczej, muzyka ta jest inną niż osłuchane rytmy walcowe i to samo już nam wystarcza, aby jej z upodobaniem słuchać i drugim do słuchania zalecać, zwłaszcza, że „zrobioną" jest zręcznie i dobrze. Niepotrzebnie tylko włożono do baletu w trzecim akcie jeden z najbardziej znanych walców karnawałowych, który odbija swą niewłaściwością nader jaskrawo od innych numerów operetki.

Piękne dekoracje i bogate malownicze kostjumy stworzyły dla oka efekt nader okazały; w drugiej połowie dobre wykonanie części muzycznej i choreograficznej dokonały reszty. Panie śpiewały bardzo dobrze: p. Bohussówna (Mimoza) w tonie lirycznej primadony, p. Kliszewska w tonie charakterystycznej, prawdziwie operetkowej śpiewaczki. Jej wyrazista, zrozumiała dykcja, lekkość w ruchach i humor okraszający całą postać, podobały się ogólnie. Kuplety w akcie drugim i następne w trzecim miały ogromne powodzenie. Doskonałą była p. Kasprowiczowa, a p. Skalska i Bronikowska również nie mało się zasłużyły. Wśród panów prym wiódł p. Lelewicz, Chińczyk wyborny, pełen naturalnego, niewysilającego się komizmu. Obok niego zbierali oklaski pp. Orzelski, Bogucki i Myszkowski. Za staranne wystudjowanie nowości należą się szczególne słowa uznania kapelmistrzowi p. Słomkowskiemu.

Nowość powinna mieć istotne powodzenie, ma bowiem do tego bez żadnej kwestji większe prawo, niż wszelkie inne nowości i wznowienia operetkowe, jakie w tym sezonie widzieliśmy.

Otwarcie kursów akademickich dla kobiet.

Lwow 3 listopada.

Dziś o godzinie 5. po południu odbyło się uroczyste otwarcie jesiennych kursów akademickich dla pań lwowskich, które stworzone tamtego roku po dwumiesięcznej przeszło przerwie wakacyjnej, napowrót wchodzą w życie.

Otwarcie nastąpiło w sali demonstracyjnej instytutu chemicznego przy ulicy Długosza pod l. 6 się znajdującego.

Rozpoczął profesor Ćwikliński. W dłuższem pół godzinnem przemówieniu skreślił on w wymownych słowach cel kursów akademickich dla kobiet, wykazał niezaprzeczoną ich doniosłość i znaczenie. Dalej przedstawił ruch umysłowy wśród kobiet za granicą, dał obraz prowadzenia uniwersytetów żeńskich w wielkich stolicach Europy. „U nas jeszcze na razie o tem myśleć nie można" — mówił sympatyczny mowca — ale mimo to należy robić co można i dołożyć starań obustronnie, aby w tym zakresie prowadzone studja kobiet przyniosły spodziewane owoce.

Przemówienie to nagrodziły zgromadzone panie długotrwałymi oklaskami.

Nastąpił z kolei odczyt profesora Bronisława Radziszewskiego z zakresu chemji.

Prelegent w wielce zajmujących i przystępnych słowach wypowiedzianym odczycie nakreślił rozwój chemji od początków rozwoju tej gałęzi wiedzy aż do obecnego jaj stanu. Szczególnie zatrzymał się przy badaniach średniowiecznych chemików nad wynalezieniem kamienia filozoficznrgo.

Między innemi zapoznał piękne słuchaczki z jedną z takich hipotez, której humorystyczna strona była przedmiotem ogólnej wesołości. Wspomniał o kilku głośniejszych szarlatanach, a szczególnie zatrzymał się przy Michale Sędziwoju, sławnym polskim „złotodzieju", który zadziwiał cały Kraków, Pragę, Drezno i Stuttgart. Dziwił się, dlaczego właśnie tego szarlatana Matejko wziął do swego obrazu, jako reprezentanta nauki. „Dla nas, mężów nauki pierwszym mężem, przed którym chylimy czoło, jest Jędrzej Śniadecki".

Odczyt przeplatał prelegent demonstracjami, z których niektóre prawdziwy obudziły zachwyt wśród pięknego audytorjum.

Nagrodzono go oklaskami, poczem profesor Twardowski rozdał nowozaciężnym adeptkom nauki akademickie legitymacje.

Uroczystość skończyła się o godzinie ½7. wieczorem.

Z izby sądowej.

Lwów 2 listopada.

(Dzieciobójstwo.)

Domka Bech, włościanka z Derewni koło Mostów wielkich, zatrudniona jako sługa u tamtejszego karczmarza powiła dziecię, skutkiem czego straciła służbę i nigdzie później miejsca znaleść nie mogła. W przystępie rozpaczy wrzuciła własne dziecko ledwie dni kilka liczące do rowu napełnionego błotem, gdzie też niemowlę śmierć znalazło.

Za ten czyn stawała dziś przed trybunałem przysięgłych. Domka liczy lat 23 jest dość przystojna. Czyn swój tłumaczy rozpaczą, jaka nią owładnęła, gdy z powodu dziecka nigdzie służby dostać nie mogła. Po przeprowadzonej rozprawie, została Domka Bech skazaną na karę śmierci.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 3 listopada. (Giełda zbożowa). Na targu efektywnym sprzedano większą partję 77 klgr. pszenicy węgierskiej po 10 zł. loco Wiedeń. W spekulacji terminowej pszenica na wiosnę 9·48, żyto na wiosnę 8·18. Cena spirytusu doznała na wczorajszym targu znacznej zniżki, a i tak po zniżonej cenie zachowali kupujący wielką jeszcze rezerwę, Sprzedano 100 hektol. na listopad po 17·80. W końcu notowano gotowy towar po 18 do 18·20.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 4 listopada. Komitet wykonawczy prawicy postanowił, aby większość nie brała na dzisiejszem posiedzeniu izby udziału w dyskusji nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia. Prezydent ministrów przysłuchiwał się obradom.

Wiedeń 4 listopada. *(Z izby posłów.)* Na początku dzisiejszego posiedzenia nowowybrany p. Moysa złożył przyrzeczenie poselskie.

Rząd przedkłada projekt ustawy o zniesieniu myt. Następnie izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do rozprawy nad wnioskiem p. Kronawettera o postawienie hr. Kazimierza Badeniego w stan oskarżenia za roztrwonienie pieniędzy rządowych, przy zawiązaniu stosunków z dziennikiem *Reichswehr*.

Pierwszy zabiera głos wnioskodawca p. Kronawetter. Powiada on, że najpierwszym obowiązkiem parlamentu jest kontrolowanie, w jaki sposób rząd używa pieniędzy, wpływających z podatków. Podobne rzeczy, jak stosunek Badeniego do *Reichswehr* zdarzają się także gdzieindziej, ale jeszcze nigdzie nie sporządzono pisemnego układu na to. Dopiero hr. Badeni zawarł formalnie takie *pactum turpe*.

Mówca opowiada historję założenia *Reichswehr* i jej zachowanie się w kwestji rozporządzeń językowych. Umowa, jaką hr. Badeni zawarł z wydawcą tego dziennika, Dawidem, jest wzorem t. zw. *societas leonina*. Ale już wprost głupiem było taką umowę zawierać pisemnie, ponieważ w istocie później skryptu tego użyto w celu wymuszenia od rządu pieniędzy.

Rząd swego czasu zaprzeczał, jakoby miał coś wspólnego z *Reichswehr*, nawet w *Wiener Abendpost* pojawił się komunikat, w którym rząd wyraźnie oświadcza, że nie ma styczności z tem pismem; mówca to postępowanie ówczesnego rządu nazywa niegodną komedją. Trzeba tedy dowiedzieć się, skąd rząd brał fundusze dla *Reichswehr*. „Teraz słyszymy — powiada p. Kronawetter — że minister handlu posługuje się tym dziennikiem; byłoby też ciekawem dowiedzieć się, z jakich funduszów on go opłaca".

Mówca opowiada, że pewien wielki przemysłowiec został powołany do izby panów, z powodu popierania *Reichswehr*, co także charakteryzuje stosunek, jaki istnieje między rządem a tem pismem. W końcu prosi mowca izbę, ażeby uchwaliła w myśl jego wniosku postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia.

Następnie zabiera głos prezydent ministrów hr. Thun. Oświadcza, że zaraz po wniesieniu na wiosnę b. r. interpelacji w sprawie *Reichswehr* zarządził jak najściślejsze dochodzenia, ażeby umożliwić jasny sąd o tej sprawie, i że przedkłada teraz rezultat tych dochodzeń, ażeby umożliwić jasny sąd o tej sprawie, i że przedkła teraz rezultat tych dochodzeń, ażeby izba wyrobiła sobie zdanie o tem, czy należy obradować nad wnioskiem p. Kronawettera, czy też po prostu przejść nad nim do porządku dziennego. Ówż na podstawie rozporządzenia cesarskiego z roku 1866 fundusz dyspozycyjny jest wolnym od kontroli parlamentu i trybunału rachunkowego.

Rząd za używanie tych pieniędzy nie jest odpowiedzialnym, a tylko jest zobowiązanym nie przekroczyć uchwalonej wysokości tego funduszu. Jeżeli rząd w jednym roku nie wyczerpie całego funduszu, to przechodzi pozostałość na rachunek następnego roku i tak może dziać się przez cały szereg lat. W ten sposób jest możliwem, że w pewnym roku rząd wydaje o jakie 100.000 zł. więcej, aniżeli parlament na ten rok uchwalał.

Hr. Thun zapewnia, że w danym wypadku tak się stało, że nie nastąpiło wcale przekroczenie funduszu dyspozycyjnego, że mianowicie nie użyto żadnych innych funduszów, prócz dyspozycyjnego, lecz tylko nadwyżek z lat poprzednich. Mowca kończy prośbą ażeby izba przeszła nad wioskiem p. Kronawettera do porządku dziennego.

Następny mówca ks. Stojałowski przemawia przed prawie pustemi ławkami. Dowodzi, że tylko wniesione oskarżenie bierze na serjo tylko jego stronnictwo, a oprócz niego tylko dr. Kronawetter, któremu mówca osobiście wiele jest winien. Wszyscy prawie posłowie nie występują przeciw nadużyciom dopóki one nie dotyczą ani ich, ani stronnictwa, do którego należą. Mowca i jego stronnictwo toczyło zawsze walkę z hr. Badenim i wydobywało na jaw jego nadużycia. W końcu oświadcza ks. Stojałowski, iż mimo wywodów hr. Thuna, głosować będzie za oskarżeniem.

P. Kozakiewicz utyskuje nad korupcją prasy i nad tem, iż na przekupienie prasy znajdują się zawsze pieniądze, choć nie ma ich na ulżenie nędzy chłopom, lub na polepszenie pensyj nauczycielom. Czas najwyższy, by bagnista atmosfera w parlamencie została wreszcie oczyszczoną i dlatego głosować będzie za oskarżeniem.

P. Pfersche oświadcza w imieniu niemieckiego stronnictwa postępowego, że głosować będzie ona za oskarżeniem, ale nie z zemsty, gdyż polityka zemsty nie zna, lecz ze względów moralnych. (*Śmiech na prawicy*).

P. Zaczek uczynił wniosek o zamknięcie dyskusji. Nad wnioskiem tym na wniosek p. Kaizera odbyło się głosowanie imienne, w którem 143 głosami przeciw 110 uchwalono dyskusję zamknąć, poczem zabrał głos jeneralny mowca p. Dobernig.

Godz. 4 m. 30 posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 4 listopada. P. Jaworski na dzisiejszem lub jutrzejszem posiedzeniu uczyni wniosek, aby izba obok rozpraw nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia, przystąpiła do dyskusji nad ustawą o ulgach należytościowych, nad ustawą o kolejach lokalnych i nad kilku innemi ważniejszemi przedłożeniami, oraz aby izba przystąpiła do wyboru wszystkich komisyj.

Wiedeń 4 listopada. Dziś o godzinie 7. wieczorem odbędzie się posiedzenie subkomitetu dla ugody cłowo-handlowej. Dzienniki wnoszą z tego, że rząd porozumiał się już ostatecznie z Młodoczechami.

Groźba wojny.

(Telegr. „Dziennika Polskiego".)

Hongkong 4 listopada. W tutejszych kołach marynarsko-rządowych panowała w ostatnich dniach gorączkowa działalność, co do celu której nic autentycznego dowiedzieć się nie można. Wszystkie znajdujące się tu na kotwicy okręty angielskie ładują zapasy żywności i amunicji. Jak słychać, otrzymały one rozkaz, aby były każdej chwili gotowe do odpłynięcia.

Paryż 4 listopada. Wczorajsza rada ministrów zajmowała się kwestją Faszody. Jak słychać, Marchand otrzyma w Kairze instrukcje, aby pozwolił komendantowi angielskiemu zająć Faszodę.

Kair 4 listopada. Marchand przybył tu wczoraj.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 4 listopada. Cesarz mianował ministra handlu br. Dipaulego prezydentem centralnej komisji wystawy paryskiej w r. 1900.

Wiedeń 4 listopada. Wieczorne posiedzenie rady miejskiej otworzył dr. Lueger poświęceniem kilku słów wspomnienia zmarłej dozorczyni Pechównej i dodał, że dzięki zarządzeniom władz i wspólnemu działaniu wszystkich powołanych organów, przywrócone zostały dawniejsze stosunki sanitarne w Wiedniu.

Namiestnik Kielmannsegg, załatwiając protest mniejszości przeciwko uchwale dotyczącej zawarcia kontraktu między gminą a towarzystwem gazowem, wystosował do rady polecenie, aby nie tykać powziętych uchwał i rozporządzenia burmistrza.

Gruber zapytuje, w jaki sposób zamyśla burmistrz odwrócić niebezpieczeństwo słowiańskie od Wiednia.

Lueger przyznaje, że liczba Słowian w Wiedniu niepomiernie wzrosła, winy jednakowoż wszystkim Słowianom przypisywać nie można. Wystąpi on przeciwko temu wzrostowi z całą stanowczością, jaką mu nakazuje ochrona niemieckiego charakteru Wiednia.

Następnie rozpoczęto dyskusję nad kontraktem z firmą Siemens i Halske o budowę tramwaju elektrycznego.

W dyskusji odrzucono wszystkie zmiany i postanowiono przejść do dyskusji szczegółowej.

Na posiedzeniu poufnem uczynił Gregorig wniosek, aby dano odznaczenia gminne przewodniczącemu departamentu sanitarnego Voglerowi, doktorom Poechowi i Majerowi, siostrom miłosierdzia, dozorczyni Hocheckerowej i fizykowi miejskiemu Kammererowi. Wniosek przekazano wydziałowi miejskiemu.

Wiedeń 4 listopadą. Rozporządzenie ministerstwa oświaty przepisuje, aby uroczystość jubileuszowa we wszystkich szkołach, nie należących do sfery szkół wyższych, odbyła się 2 grudnia. Ma ona się składać z nabożeństwa dla każdego wyznania osobno i z uroczystości szkolnej. Popisy deklamatorskie i muzykalne mają odpaść wskutek żałoby domu cesarskiego i całej monarchji. Lekcyj w tym dniu naturalnie nie będzie.

Budapeszt 4 listopada. Węgierska deputacja kwoty zajmowała się propozycjami austrjackiemi. Referent Falk przedłożył rezolucję, stanowiącą odpowiedź na te propozycje. Po długiej dyskusji przyjęto jednogłośnie następującą uchwałę:

Deputacja węgierska uważa propozycję austrjacką za nie do przyjęcia i nie odpowiednią do dalszych rokowań. Różnica między stanowiskami obu deputacyj jest tak daleko idącą i wielką, że węgierska deputacja nie żywi nadziei, aby w ciągu dalszych rokowań można osiągnąć porozumienie.

Deputacja poleciła następnie prezydentowi, aby o tej uchwale zawiadomił austrjacką deputację kwoty.

Budapeszt 4 listopada. Wczorajsze posiedzenie izby posłow otworzył prezydent o godz. pół do 11. Po odczytaniu szeregu interpelacyj przystąpiono do dalszej dyskusji nad porządkiem dziennym. Zabrał głos p. Berger, który oświadczył się przeciw porządkowi dziennemu, zaproponowanemu przez prezydenta. Podczas przemówienia p. Bergera wszedł do sali prezydent ministrów br. Banffy, powitany okrzykami *Eljen* przez posłów należących do stronnictwa rządowego.

Przemawiał następnie p. Rakowszky, również *contra*. Mowca oświadczył między innemi, że nie jest zasadniczo przeciwny ugodzie z Austrją, owszem jest jej zwolennikiem, ale jest przeciwnikiem obecnego gabinetu; gabinet ten musi być usunięty. Podczas przemówienia Rakowszky'ego lewica liberalna urządziła br. Banffy'emu ponowne głośne owacje.

Berlin 4 listopada. *Tribuna* donosi, iż śledztwo w sprawie zamachu na cesarza Wilhelma w Aleksandrji nie dało żadnego dowodu, jakoby zamach rzeczywiście miał być uplanowany. Rzekomi zbrodniarze zostaną po powrocie cesarza na wolność wypuszczeni.

Berlin 4 listopada. Do wczoraj wieczora znanych było 356 rezultatów wyborów. Wybrano: 118 konserwatystów, 54 wolnokonserwatywnych, 57 narodowo-liberalnych, 6 wolnomyślnych związkowców, 13 wolnomyślnych ludowców, 88 centrum, 14 Polaków, 2 agrarczyków, 2 Duńczyków, 1 reformistę, 1 dzikiego.

Dotychczas zyskali konserwatywni, centrum i związek wolnomyślny po 1 mandacie, wolnomyślni ludowcy 3. Narodowo-liberalni stracili 2, wolnokonserwatywni 1, Polacy 3 mandaty.

Berlin 4 listopaad. Do 11 wieczorem znane były 402 rezultaty wyborów. Posiadają: konserwatywni 138, wolnokonserwatywni 56, narodowoliberalni 63, wolnomyślni związkowcy 7, wolnomyslni ludowcy 19, centrum 97, Polacy 14, agrarczycy 3, Duńczycy 2, reformiści 1, demokraci 1 i dzicy 1.

Dotychczas zyskali: konserwatyści 2, centrum 1, wolnomyślni związkowcy 3, wolnomyślni ludowcy 8 mandatów, demokraci 1, natomiast stracili narodowo-liberalni 8, wolnokonserwatywni 3, Polacy 3 i dzicy 1 mandat.

Paryż 4 listopada. *Liberté* donosi, iż jenerałowie posiadający wiadomości co do tajnych aktów w sprawie Dreyfusa będą dawali wyjaśnienia trybunałowi kasacyjnemu. Przy przesłuchaniu nie będzie obecny nawet pisarz sądowy.

Stambuł 4 listopada. Ambasador rosyjski Zinowjew uda się dziś na rosyjskim okręcie stacyjnym do Liwadji. List cesarza niemieckiego do cara zawiózł już przedtem jeden z członków ambasady rosyjskiej.

Jerozolima 4 listopada. Cesarstwo niemieccy zwiedzali wczoraj dom Johannitów, groby królewskie i tak zwaną nową Golgotę. Popołudniu odbyło się nabożeństwo w kościele Zbawiciela. Dziś rano o dziewiątej odjeżdża para cesarska koleją do Jaffy.

Jerozolima 4 listopada. W dzień zaduszny zwiedzali cesarstwo niemieccy szkołę dziewcząt palestyńskiego towarzystwa katolików niemieckich, poczem cesarz przyjmował deputację stowarzyszenia djakonisek, a następnie przyjął na audjencji Bülowa.

Kanea 4 listopada. Gubernator Krety zawiadomił admirałów, że będzie się trzymał wyznaczonego mu terminu co do wysłania wojsk tureckich z wyspy. Ostatnie ich oddziały wsiadają już na okręty. Na wyspie pozostanie tylko 500 żołnierzy bez broni, aby spakować na okręty materjał wojenny.

Kanea 4 listopada. Ostatnie oddziały wojsk tureckich, z wyjątkiem kilkuset ludzi i trzech bateryj górskich, wsiadły na okręty w zatoce Suda. O godzinie trzeciej w nocy obsadziły wojska międzynarodowe wały Kanei i koszary tureckie. Dziś rano na placu przed konakiem wywieszone zostaną sztandary czterech mocarstw. W ogłoszonej proklamacji admirałowie przyrzekają ochronę ludności, zwłaszcza muzułmańskiej.

Pekin 4 listopada. Przybyło tutaj 30 marynarzy austro-węgierskich.

Wiedeń 4 listopada. Bookmachery z Freudenau zastrejkowali i wystosowali do Jokey-Clubu pismo, w którem donoszą, iż w ostatnich czasach ponieśli ogromne straty. 500 zł. codzień za miejsce na wyścigach jest za wiele, a prócz tego niepogoda psuje widoki wygranej. Klub zamyśla nie zwalniać bookmacherów z kontraktu na cały sezon wyścigowy.

Drezno 4 listopada. Zaraza pyskowa i racicowa wygasła. Zakład kontumacyjny oddany do użytku publicznego.

Nowy Jork 4 listopada. Amerykański okręt transportowy „Panama", który miał się rozbić koło przylądka Maysi, przybył do Hawany.

Nowy Jork 3 listopada. Jak donoszą z San Jago de Cuba, amerykański okręt transportowy „Panama" rozbił się w drodze z San Jago de Cuba do Nowego Jorku. Na okręcie było 300 podróżnych, z których tylko bardzo mało ocalało.

Poznań 4 listopada. Do wyboru stawili się w komplecie polscy wyborcy. Po pierwszem głosowaniu na 277 głosujących, otrzymał Lewiński 97 głosów, Kindler 91 głosów, a Czarliński Leon 89 głosów.

Przy ściślejszem głosowaniu na 252 głosujących. otrzymał architekt Kindler 176 głosów, Lewiński 97 głosów. Wybrany Kindler z wolnomyślnej frakcji ludowej.

Wiedeń 4 listopada. *Polit. Corr.* donosi, że konferencja pokojowa nie odbędzie się w Brukseli, jak z początku projektowano, tylko w Petersburgu i nie z początkiem stycznia, lecz dopiero w lutym albo w marcu.

Wiedeń 4 listopada. Według *N. fr. Presse* br. Bacquehem przybył do Wiednia, aby wnieść swą dymisję z posady namiestnika Styrji. Następcą jego zostać ma prezydent rządu krajowego na Szląsku hr. Clary-Aldringen.

Budapeszt 4 listopada. Rozeszła się tu pogłoska o jakimś zamachu w Gödölö. Bliższych szczegółów brak.

Hamburg 4 listopada. *Hamb. Corresp.* donosi, że rząd włoski wysłał już zaproszenia na konferencję przeciw anarchistom na dzień 24. bm. do Rzymu. Co do programu konferererencji, toczą się jeszcze rokowania.

Paryż 4 listopada. *Gaulois* twierdzi, że pogłoski o zastanowieniu śledztwa przeciwko Piquartowi są nieprawdziwe.

Journal donosi, że trybunał kasacyjny rozpocznie dochodzenia w sprawie Dreyfusa i będzie procesowi rewizyjnemu poświęcał trzy pierwsze dni każdego tygodnia. Dziennik ten mniema, że śledztwo izby karnej zabierze kilka miesięcy czasu, zapewnia jednak, że powrót Dreyfusa z czarnej wyspy jest koniecznym.

Volonté opowiada, że jenerał Darras, który był dowódcą wojsk przeznaczonych do ceremonji degradacji Dreyfusa, dostał po powrocie do domu gorączki i rzekł do pielęgnującego go lekarza: „Mój panie zdegradowaliśmy dzisiaj człowieka niewinnego".

Paryż 4 listopada. *Echo de Paris* dowiaduje się, że w roku 1899 artylerja francuska znacznie zostanie pomnożoną. Reorganizacja ta obejmować będzie 4 pułki i 9 bataljonów artylerji pieszej, dwa pułki afrykańskie i dwa pułki artylerji górskiej.

Paryż 4 listopada. Prasa rządowa zapowiada, że niebawem stanie się coś, co Anglję równie niemile dotknie, jak swego czasu udaremnienie przez Francję niemiecko-angielskich układów z Portugalją.

Były minister spraw zagranicznych Hanotaux, omawiając wyzywającą postawę Anglji, rzekł, że dla Francji nadejdzie jeszcze chwila satysfakcji. Chcieć teraz wywlekać całą kwestję egipską byłoby szczytem nierozwagi. Niech się Anglja do syta nacieszy swym chwilowym tryumfem, niech wmówi w świat, że udało jej się przez zagrożenie demonstracją w kanale Lamanche uzyskać od Francji bezwarunkowe oddanie Faszody. Francja nie zrobi wrogom swoim tej łaski żeby poświęciła pokój świata dlatego tylko, że jedno z dawniejszych ministerstw wysłało na zwiady wyprawę afrykańską bez dostatecznych środków i bez dokładnych instrukcyj.

Shaffiejd 4 listopada. Pierwszy lord admiralicji Goschen, który był zaproszony na ucztę, aby na niej przemówić, usprawiedliwił się, że absolutnie przybyć nie może, gdyż obecność jego w admiralicji jest niezbędnie potrzebną, a ta okoliczność musi być pierwej uwzględnioną, niż wszelka przyjemność.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 listopada 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszerzędny hotel, restauracja i kawiarnia. K. hr. Czacki z Rosji. S. Zarewicz z Rudenki. Dr. L. Radecki z Krakowa. J. Wojciechowski ze Stanisławowa. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza. Dr. A. Last, dr. J. Lauterstein z Czerniowiec. M. Chomińska z Wykoty. F. Guittner z Opawy. Dr. Bednarski z Krakowa. Dr. S. Reich, dr. S. Jabłoński z Rzeszowa. S. Leszczyński z Rohatyna. Dr. F. Rauch z Sambora. H Melcer z Wiednia. L. Richter z Żołynia. Dr. R Piątkiewicz z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Bogdański z Tarnopola. St. Chorośnicka z Chorośnicy. W. Biechoński z Gorlic. S. Niemczewski z Brodów. W. Żurowski z Myszkowca. J. Pielecki z Husiatyna. B. Geminger z Czerniowiec. P. Widmann z Wiednia. A. Medowski z Przemyśla. L. Zakrzewski z Dąbrowy. J. Budischek z Florisdorfu. J. Lewicki z Krakowa. M. hr. Kruzenstern z Niemirowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(41)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Uled-Aziz, któremu w ten sposób przerwano jego opowiadanie, spojrzał na natręta z wściekłością. Gniew jego jednak został do pewnego stopnia złagodzony wymienieniem tej monety srebrnej, której dźwięk słyszał prawie pomimo bezczelności przybysza. Podchwycił ton, w jakim przemówił doktor i odparł:

— Ty grubjaninie, synu grubjanina, czy to uchodzi, abyś o tej porze chciał jeszcze zawierać jakiś handel? Spodziewam się, że w takim razie twoja sakiewka jest przynajmniej bardzo głęboką.

Ta odpowiedź rozweseliła i innych, których dotknęło również postępowanie przybysza. Wszyscy się śmiali, gdy doktor siadł przy nich na ziemi.

— No, zobaczymy — odparł — czy jesteś tak samo dobrym kupcem, jak zręcznym mówcą. Żenię się jutro i chcę moją żonę odprowadzić pod strzałami Rumów. Djabeł niech mi oczy wydrapie! Nie boją się bowiem ich kul, lecz ich nieczystych oczu.

Potakujący szept przemknął się przez usta Khuanów.

— No, i co dalej? — zapytał Uled-Aziz.

— Powiedziano mi, że posiadasz klatkę... aby w niej transportować żonę na grzbiecie muła.

Uled-Aziz wybuchnął szalonym śmiechem. inni mu zawtórowali, tak, że Marc Henri nie mógł mówić dalej.

— Klatkę! Powiada, klatkę! — wybuchnął Uled-Aziz.

Doktor nawet przy wejściach do namiotów usłyszał serdeczny śmiech kobiet. Zgniewany odparł:

— Na święty grób Mekki! Może mi powiesz, dlaczego śmiejecie się wszyscy, jak szaleni, zamiast rozsądnie odpowiedzieć na rozsądne pytanie?

— Gdzież widziałeś — zapytał Uled Aziz, trzymając się jeszcze ciągle za boki — aby kobiety wsadzano do klatki, jak kwoki?

Ponowny śmiech innych usposobił doktora jeszcze gorzej, to też odparł gwałtownie:

— Eh, stary błaźnie, pytam się, czy chcesz mi to sprzedać czy nie? To mi masz powiedzieć i oznaczyć cenę!

W tej chwili poczuł doktor, jak z tyłu spadła na jego ramię jakaś ciężka ręka. Jednocześnie odezwał się jakiś głos:

— Na Sidi Abd-el-Kadera! Z jakiego szczepu pochodzisz właściwie, przybyszu, który się tutaj między nas wciskasz? Może przychodzisz z kraju Beni-Czuafów — szpiegów — aby wyśledzić tajemnice naszych namiotów i jutro zanieść je do obozu Rumów? Pokaż nam przecie swój warkocz, za który ma cię anioł zanieść do raju, jeżeli za wiarę zginiesz na drodze wojny świętej!

Tymczasem Henri czynił gwałtowne, acz bezskuteczne wysiłki, aby zobaczyć człowieka, który go trzymał z tyłu. Zanim mu się udało wyrwać, silny przeciwnik zerwał mu z głowy baik i turban. Doktor zwyczajem oficerów francuskich nosił krótko strzyżone włosy; bez wątpienia jednak w całym obozie nie było ani jednego Berberyjczyka lub Araba, którýby strzygł w ten sposób włosy. Dla wszystkich było więc jasnem jak dzień, że mieli do czynienia z przebranym obcym, niewątpliwie szpiegiem.

Mężczyźni, siedzący obok doktora, skoczyli wśród dzikiego krzyku i schwytali go.

Teraz dopiero udało się doktorowi spojrzeć w twarz człowieka, który mu zdarł turban, i ku swemu przerażeniu poznał w nim Kabyla z okolicy Ravin-Rouge, którego przed niedawnym czasem musiał zaskarżyć do sędziego pokoju.

Kabyl ten wśród nocy, w towarzystwie dwóch ludzi i muła, przyjechał po niego, aby opatrzył rannego. Henri siadł na muła i pojechał trudno dostępną drogą do ich duaru w górach. Tam lekarz opatrzył brata czy też kuzyna tego człowieka, który wskutek uderzenia kijem miał prawie rozłupaną głowę. Gdy skończył i zażądał honorarjum, otrzymał odpowiedź, iż będą mu mogli zapłacić dopiero po żniwach. Tymczasem jednak zniknął i muł; był tylko pożyczony, a Kabyl nie chciał się postarać o innego, aby doktor mógł powrócić. Cztery godziny szedł piechotą, nim się znalazł w domu; pierwszą jego czynnością było naturalnie zaskarżenie Kabyla, którego też skazano.

Henri zrozumiał teraz, że jego położenie było rozpaczliwem.

— Mam wam powiedzieć, kto on jest? — zawołał jego przeciwnik. — Znam go doskonale. to „tubib“ — lekarz — z fonduku, ten sam, który nas traktuje jak psów. Mnie polecił skazać, ponieważ nie chciałem mu dostarczyć muła, aby się wydostał z gór. Twój sędzia kazał mi zapłacić trzy duros, ty psi synu! Wtedy śmiałeś się i nie przypuszczałeś, że pewnego dnia będziemy mieli do załatwienia inny jeszcze rachunek. Chwila nadeszła! Już od kilku dni cię śledzę i stopy moje wkładam w ślady stóp twoich. Twoje przebranie mogło złudzić wszystkich, ale nie mnie. Skoro tylko mój wzrok padł na ciebie, poznałem cię i czekałem jak pantera, aby się rzucić na twoje plecy. Teraz schwytałem cię i oddam cię Belkassemowi, który twą głowę każe zatknąć na murze.

Zimny dreszcz wstrząsnął doktorem, ale jednakowoż nie czuł na chwilę pokusy zawołać o pomoc, coby mogłoby sprowadzić jego towarzyszów. Myśl, że przez swą nieostrożność może zaszkodzić ocaleniu Corony, przerażała go więcej, niż widmo śmierci, które mu teraz stawało przed oczyma. Aby nie zwiększać hałasu, który i tak już podnieśli trzymający go Kabyle, a którzy już sprowadził mnóstwo ludzi z pobliskich namiotów, hałasujących i gestykulujących również, bez protestu i oporu pozwolił się odprowadzić.

Przeciwnik jego powiedział mu już, że prowadzi go do Belkassema; wolał raczej być zastrzelonym jako szpieg, niż wdać się w bezcelową walkę z tymi wściekłymi ludźmi, którzy co najwyżej zatłukliby go pałkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z **KRAKOWA** na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z **PODWOŁOCZYSK** na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z **PODWOŁOCZYSK** na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z **CZERNIOWIEC** osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE **STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE **SOKALA** i **RAWY RUSKIEJ** osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z **TARNOPOLA** i **BRODÓW** na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z **JAROSŁAWIA** i **LUBACZOWA** osob. 10·45 przedpołudn.

Z **JANOWA** osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO **KRAKOWA** osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO **PODWOŁOCZYSK** z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO **PODWOŁOCZYSK** z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO **CZERNIOWIEC** posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO **STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO **SOKALA** i **RAWY RUSKIEJ** osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO **TARNOPOLA** z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO **JAROSŁAWIA** i **SAMBORA** przez Przemyśl osob. 4·05 popołudniu.

DO **JANOWA** osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.